„LA POLOGNE FIDELE“
Tygodnik Katolicki — Hebdomadaire Catholique

DOBRY I ZŁY ZARÓWNO CHODZĄ ZA BLIŹNIMI:
JEDEN, ŻEBY ICH ŻYWIŁ, DRUGI, BY ŻYŁ NIMI.
A. Mickiewicz

NIEDZIELA — 17 LIPCA — 1949
Rok V. NR. 27 (208)

CENA 15 FR.

LIST PASTERSKI KS. KARDYNAŁA SAPIEHY

W rocznicę śmierci Królowej Jadwigi

DNIA 17 lipca br. przypada 550 rocznica zgonu królowej Jadwigi. W dniu Jej zgonu kronikarz katedry wawelskiej zapisuje słowa, które warto powtórzyć, by ocenić, co o Niej sądzili Jej współcześni: „Umarła dziś w południe Najjaśniejsza Pani Jadwiga, Królowa Polski, dziedziczka Węgier, niestrudzona szerzycielka chwały Bożej, obrończyni Kościoła, sługa sprawiedliwości, wzór wszelkich cnót, pokorna i łaskawa matka sierot, ktcrej podobnego człowieka z rodu królewskiego nie widziano na całym obszarze świata“. W głębokim żalu był pogrążony nie tylko król Jagiełło, ale cały Kraków i cała Polska płakała po Jej stracie i wielbiła Jej nadzwyczajne cnoty i zasługi.

Zwłoki Jej pochowano koło wielkiego ołtarza w katedrze wawelskiej. Zapewne to złożenie zwłok zmarłej królowej w tym miejscu było tylko chwilowe i spodziewano się niebawem przeniesienia ich na godniejsze miejsce. Mimo tej czci i miłości, jaką się cieszyła u całego narodu, dziwnym zbiegiem okoliczności zwłoki Jej pozostały aż do dni naszych ukryte i opatrznościowo Nam przypadł zaszczyt wynagrodzenia tego zapomnienia, a nawet zaniedbania.

Ogólne gorące pragnienie narodu i własny sentyment dla tej wspaniałej postaci ukochanej naszej Królowej wzywa Nas, by jeszcze raz rozpocząć starania o wyniesienie Jej na ołtarze. W tym też celu rozpoczęliśmy już przedwstępny proces informacyjny, a co za tym idzie — przestrzegając przepisów prawa kościelnego — chcemy zbadać urzędowo Jej grób dotychczasowy i przenieść Jej kości do sarkofagu, jaki przed laty został zbudowany w katedrze wawelskiej. Zaś po dokonaniu tego przeniesienia, odprawimy w bazylice wawelskiej uroczyste nabożeństwo w dniu Jej zgonu, tj. dnia 17 lipca br.

Zapraszamy Jej czcicieli, by wspólnie podziękować Panu Bogu za tę wielką łaskę, iż nam Ją, Jadwigę, dał jako królową, a zarazem uprosić u Boga, by, okazując łaskawie swą wolę, dał nam Ją jako przemożną Patronkę.

Jesteśmy przekonani, że w ten sposób odpowiadamy serdecznemu życzeniu naszych rodaków. Nie wszyscy będą mogli w tym dniu 17 lipca osobiście uczestniczyć w tej uroczystości, ale niech z daleka łączą się z nami w gorącej modlitwie. Ci zaś, którym czas i warunki pozwolą, niech na to nabożeństwo przybędą i swymi modłami wzmocnią nasze prośby do tronu Bożego.

Znajomość życia królowej Jadwigi jest u nas tak bardzo rozpowszechniona, że nie wydaje nam się wskazane je teraz powtarzać. Na jedno, Najdrożsi w Chrystusie Panu, pragniemy tylko zwrócić w paru słowach Waszą uwagę, a mianowicie na dziwną zgodność i podobieństwo losów Jej z losami naszego narodu.

Jako chrześcijanie dobrze rozumiemy, jakie miejsce w życiu szczególnie wyznawców umęczonego Zbawiciela zajmuje droga krzyżowa. Im kto bliżej Chrystusa Pana kroczy, tym częściej krzyż Chrystusowy jest jego udziałem.

Nie dziwmy się, że nasza królowa z zupełnym poddaniem się woli Bożej kroczy tą drogą krzyża, cierpienia, wyrzeczenia się.

Pochodzenie Jej, świetne obietnice koron królewskich, jakie miały spocząć na Jej głowie, nie uwolniły Jej od cierpień. Wielkie zaś zdobycze, jakie zostawszy królową przyniosła swemu państwu, były ściśle związane z Jej wielkim wewnętrznym cierpieniem. Stała się ulubioną monarchinią swego ludu, ale i to Jej nie zabezpieczyło przed boleścią, jaką sprawiły Jej sercu niecne podejrzenia i obmowy tak dalece, że sama osobiście musiała przysięgą bronić swej cnoty i sławy. Serce Jej, przejęte miłosierdziem dla wszelkiej niesprawiedliwości i nędzy, jakże wiele cierpiało, gdy, pragnąc pokoju i dobrobytu swych poddanych, musiała, znosząc upokorzenia, walczyć z zachłannością i przewrotnością Krzyżaków, nie pamiętających o Jej godności, pochodzeniu i zasługach dla wiary św. — i widzieć, jak w tym środowisku podstępnym rodzi się straszne widmo wojny i rozlewu krwi. A jakąż boleścią były przepełnione Jej ostatnie chwile przed zgonem. Cały naród z radością oczekiwał potomka, jaki miał się z Niej narodzić. Nie tylko nie było Jej dane cieszyć się tym błogosławieństwem niebios. Czuła, że już stoi u progu wieczności i że nowonarodzone dziecię jeszcze przed Nią śmierć zabierze. Tragiczny Jej los nawet i po śmierci wyrył na Niej swe piętno. Mimo, że tak ukochana była przez wszystkich, jakby zapomniana pozostała w skromnym grobie, a wszelkie starania, by Jej zasługi i cnoty należycie zostały uznane, spełzły na niczym.

Ten tragizm naszej królowej czyni Ją tym bardziej bliską naszych serc. Naród nasz wiekami przechodził przez tak ciężkie i bolesne koleje. Chyba nie znajdzie drugiego, z którym by go można było porównać. Królowa Jadwiga, jak jest jednym z monarchów naszych, którzy przyczynili się do chwały narodu, tak też zdaje się towarzyszyć mu w jego cierpieniach i klęskach. Ta wspólnota kolei Jej życia z narodem jest tytułem, dlaczego możemy Ją uważać za najbliższą nam naszą Patronkę i pragnąć, by Pan Bóg w nieskończo-

● Dokończenie na stronie 8-mej

List pasterski J. Em. Księdza Kardynała Sapiehy, przypominający rocznicę śmierci Królowej Jadwigi, zainteresuje niezawodnie środowiska emigracji polskiej we Francji.

Mianowany postulatorem beatyfikacji, O. Wojciech Zmarz, opracował 196 artykułów, mających służyć jako „tezy dla świadków, by mieli podstawy do zeznań dla udowodnienia świętości życia, cnót i cudów Służebnicy Bożej, Jadwigi, Królowej Polski“. Wielu świadków zostało już przesłuchanych. Są to przeważnie historycy, zajmujący się badaniem epoki Jadwigi.

W Rzymie postulatorem sprawy kanonizacji Królowej Jadwigi jest O. Karol Szrant, Redemptorysta.

W dniu 17 lipca odbędzie się w Krakowie przeniesienie trumny ze zwłokami Królowej Jadwigi z tymczasowego grobu, znajdującego się po lewej stronie Wielkiego ołtarza w Katedrze Wawelskiej, do sarkofagu, wykonanego czterdzieści lat temu przez rzeźbiarza Antoniego Madejskiego, w tejże Katedrze.

W. Ł.

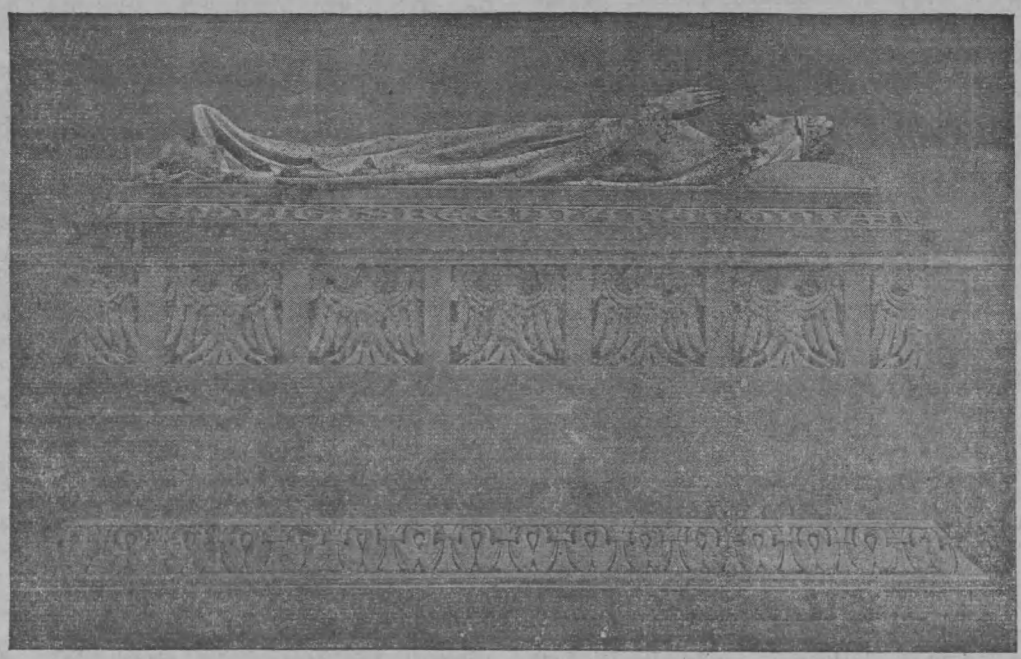

Sarkofag Królowej Jadwigi

Kornel Ujejski

SUPLIKACJE

Święty Boże, święty mocny,
Święty nieśmiertelny —
Zmiłuj się nad nami.

I ogarnął postrach nocny
Twój lud niegdyś dzielny —
Zmiłuj się nad nami.

Jako kłosy wstajem z bólem,
Zgłuszeni, kąkolem. —
Zmiłuj się nad nami.

Od powietrza, głodu,
Ognia i niewoli —
Wybaw nas, Panie.

Od wrażego rodu.
Pastwy i swawoli —
Wybaw nas, Panie.

Od bratniej niezgody
Przy czerpaniu wody —
Wybaw nas, Panie.

Od zgonu nagłego
Bez skruchy pacierza —
Zachowaj nas, Panie.

I od zelżywego
Z wrogami przymierza —
Zachowaj nas, Panie.

Od pokus do grzechu,
Bluźnierczego śmiechu —
Zachowaj nas, Panie.

My grzeszni, Ciebie,
Boga, błagamy —
Wysłuchaj nas, Panie.

Przez ojców w niebie
Bez grzesznej plamy —
Wysłuchaj nas, Panie.

Przez pełnię czaszy
Łez i krwi naszej —
Wysłuchaj nas, Panie.

DOBRA NOWINA

SZÓSTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

CUDOWNE NAKARMIENIE RZESZY

W one dni, gdy rzesza znowu była wielka, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów, rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść; a jeśli ich puszczę zgłodniałych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedzieli mu uczniowie jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: Siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wziąwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc, łamał i dawał uczniom, aby przed nich kładli; i kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasycili się i zebrali, co zbywało z ułomków, siedem koszów. A było tych, co jedli, około czterech tysięcy; i odprawił ich. (Ewangelia św. Marka 8, 1 — 9).

Współczuć z cierpiącymi

„Żal mi tego ludu“

PRZYKŁAD: — Irka jest dopiero dziesięcioletnim dzieckiem. Jest jednak już bardzo rozwinięta duchowo i nawet zaczyna sama siebie obserwować i badać. Na otoczenie swoje patrzy zaś dość krytycznie i wie, jak kogo podejść.

Wczoraj, wychodząc ze szkoły, dowiedziała się, że opodal, na zakręcie ulicy, zdarzył się wypadek: Ciężarówka najechała rowerzystę i zabiła go na miejscu. Zabity robotnik leżał na asfaltowej szosie w kałuży własnej krwi z wyprutymi wnętrznościami. Siniał w prażącym słońcu i martwymi oczyma, szeroko otwartymi, patrzał w błękitne niebo.

Irka opowiada z przejęciem to, co widziała i co zasłyszała. Jest przerażona i podniecona. Na dziecięcej twarzy maluje się coś w rodzaju niezdrowego zaciekawienia. Nie ma na niej najmniejszego śladu współczucia.

Zapytana, jak się zachowała wobec nieszczęśliwego wydarzenia, odpowiada, że patrzała, a potem przybiegła do domu, by wszystko opowiedzieć. Gnało ją coś, by zanieść jak najprędzej niezwykłą nowinę...

Kilka roztropnych uwag matki uspakajają dziecko i kierują jej wyobraźnię na zupełnie inne tory.

Tego wieczoru, wróciwszy z nabożeństwa, dziewczynka wyznaje: „Odmówiłam różaniec za zabitego człowieka i za jego rodzinę“.

●

NA nieszczęścia należy zawsze odpowiadać gestem i czynem właściwym i skutecznym.

Już tyle okropności i okrucieństw widzieliśmy w życiu, że każde nowe wydarzenie z tej samej dziedziny nie robi na nas takiego wrażenia, jak kiedyś. Serce nam zobojętniało. Dla wielu już nic nie znaczy pojedyńczy człowiek. Zmaterializowaliśmy siebie. Mimo to nie zatraciliśmy jeszcze całkowicie wrażliwości na cudzą nędzę i niedolę. Zdobywamy się jeszcze na jakieś współczucie, lecz nie zawsze zdolni jesteśmy je odpowiednio wyrazić i skonkretyzować.

Ilekroć przed Chrystusem pojawiali się biedni i cierpiący, tylekroć wyciągał do nich ręce, pełne cudownej Dobroci. W geście tym niósł zawsze skuteczną pomoc i wyrażał swoje boskie współczucie: „Żal mi tego ludu“.

Współczuć nie tylko z pojedyńczym cierpiącym czy biednym, ale z całymi tłumami nieszczęśliwych i ze wszystkimi uciemiężonymi — oto obowiązek chrześcijański każdego wyznawcy Chrystusowego.

Nie wystarcza okazywać miłosierdzie temu, lub owemu biedakowi, który wedrze się do naszego domu, czy zajdzie nam drogę. Nie wystarcza rzucić mimochodem jałmużnę i poprzeć żebraków, rozsiadających się na przydrożu naszego życia. Trzeba żywić stałe usposobienie współczucia do wszystkich cierpiących i prześladowanych. Trzeba ogarniać sercem także tych dalekich, których jęk i ból dochodzą do nas tylko słabym i łatwo zapominanym odgłosem.

Grzechem byłyby wszelkie dyskusje nad tym, czy prawdą jest, że gdzie indziej ludzie cierpią i płaczą; czy prawdą jest, że tak wielu żyje w ucisku i w niedoli. Wystarczyć musi fakt, że są ludzie cierpiący. A więc zobowiązani jesteśmy z nimi WSPÓŁCZUĆ SKUTECZNIE.

●

TYCH, którzy cierpią, pożera zasadniczo POTRÓJNY GŁÓD: ciała, upominającego się o dostateczną ilość chleba powszedniego, ducha, złaknionego prawdy, i serca, zgłodniałego miłości.

Najboleśniejszym jest głód serca.

Nawet zgłodniali chleba odczuwają jeszcze boleśniej głód serca. Zjada ich zazdrość wobec tych wszystkich, którzy jeszcze coś posiadają i mają więcej od nich. Którzy cieszą się większym uznaniem i wzięciem między ludźmi. Do tych ludzi trafia każda obietnica, choćby najbardziej złudna i rewolucyjna. Oni pójdą na lep każdej propagandy. Oddadzą resztę swoich sił na zorganizowanie buntu przeciwko niesprawiedliwemu podziałowi dóbr materialnych i ziemskich. W nich tli się groźne zarzewie! Jest w nich też i krzywda, upominająca się o pomstę.

Temu światu nie może zadość uczynić człowiek, nie znający Ewangelii, lub zwalczający jej ducha. Na to trzeba kogoś, kto zna i żyje treścią przykazania Chrystusowej Miłości i ożywiony jest Chrystusowym Współczuciem Ktoś kto wie, co znaczy PODAWAĆ CODZIENNIE BLIŹNIM CHLEB MIŁOŚCI CZYNNEJ I PRAWDZIWEJ.

Podawać ten chleb, to najpierw wczuć się w usposobienie tych, którzy cierpią z powodu głodu chleba, prawdy i miłości. Wczuć się w warunki i w położenie klas upośledzonych.

Następnie trzeba przejść do Współczucia, to znaczy do cierpienia nie tylko moralnie, ale i fizycznie. Trzeba stać się jednym z tych biednych, co doświadczają na sobie głodu.

Pewnie, że nie możemy zdziałać niemożliwości. Nie możemy dokonywać cudów. Ale w chwili, gdy Miłość wejdzie do sprawiedliwości społecznej, wówczas i o prawdziwe cuda nie będzie nam trudno. Kto już wszystko zrobił, co mógł, dla biednych, ten ma jeszcze wiele do spełnienia: Może samego siebie dla nich i za nich poświęcić.

Dopiero tak pojęte współczucie może stać się skutecznym zaspakajaniem głodu cierpiących. Dopiero wtedy jest ono aktem religijnym, wchodzącym w skład naszych obowiązków oddawania Bogu należnej czci. Bo nie ma prawdziwego życia religijnego bez powszechnej miłości do ludzi.

●

JAK wyrażać swoje współczucie rzeszom cierpiących?

Nie powtarzaj, że nie możesz dla nich nic zrobić. Nie mów że jesteś bezradny. Nie wymawiaj się tym, że Chrystusowi było łatwo nakarmić tylu ludzi. Rozporządzał przecież mocą cudotwórczą, a nie tylko kilkoma chlebami i rybami. Nie mów, że nie masz Jego mocy, i nawet nie posiadasz tych zasobów chleba i ryb, co On.

Mniemanie takie było by złudzeniem.

Pewno, że sami niczego nie możemy. Ale Chrystus chce, byśmy nie byli sami w naszym współczuciu. Domaga się, by wszyscy Jego wyznawcy byli zorganizowani, by szli razem z Nim i tworzyli jedną rodzinę w Kościele. A w rodzinie, gdy jeden cierpi, wszyscy to odczuwają i wszyscy cierpią.

Gdyby wszyscy katolicy mieli jednakowe zrozumienie dla ubogich, biednych i zgłodniałych,

gdyby wszyscy jednakowo im współczuli,

gdyby jednakowo pomagali,

gdyby każdy zrozumiał tak, jak Chrystus Pan, że powinien oddać się na służbę biednym i cierpiącym,

gdyby, wreszcie, wszyscy wierzyli, że jest w nich i między nimi Wszechmocny Rozmnożyciel chleba i zgodnie z Nim współdziałali...

Czyż nie czynili byśmy cudów i nie zaspokoili swoją miłością zgłodniałych tłumów?

Nie brak nam mocy czynienia cudów. Brak natomiast żywej wiary. Brak rzeczywistego zjednoczenia z Chrystusem i usposobienia Chrystusowego do cierpiących.

W zjednoczeniu ze Zbawicielem leży sekret skutecznego współczucia z tymi, którzy mają prawo do naszej pomocy.

Ks. Dr Jan WARCZAK

Jak w roku ubiegłym, w lipcu i w sierpniu „Polska Wierna“ ukazywać się będzie co 2 tygodnie na niedziele:

31 lipca oraz 14 i 28 sierpnia.

Od niedzieli 11 września Pismo wychodzić będzie znowu co tydzień.

Zawiadamiając o niniejszym, prosimy jednocześnie Czytelników, zalegających z opłatą prenumeraty, o wyrównanie należności.

Przypominamy również, że zbiórka na fundusz prasowy „Polski Wiernej“ trwa.

WYDAWNICTWO

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

Krajowy „Tydzień Miłosierdzia“. — W dniach od 2 do 10 października odbędzie się w całej Polsce Tydzień Miłosierdzia Krajowego „Caritasu“, poświęcony akcji ratowania matki i dziecka.

Prof. Henryk Dembiński nie żyje. — Dnia 23 czerwca umarł Henryk Dembiński, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wybitny prawnik i socjolog, badacz ustawodawstwa narodów, autor wielu cennych dzieł i rozpraw, członek Katolickiej Międzynarodowej Unii Badań Społecznych. Zmarły liczył 49 lat życia.

Księża polscy z Niemiec w Rzymie. — Do Rzymu przybyły w dniach 18 czerwca i 1 lipca dwie pielgrzymki księży polskich z Niemiec. Pątnicy stanowią część księży, uratowanych w liczbie 800 z niemieckich obozów koncentracyjnych. W latach 1945-46 około 500 powróciło do kraju wraz z 1 milionem repatriantów: około 60 wyjechało do krajów zamorskich tak, że na terenie Niemiec pracę duszpasterską prowadzi obecnie pośród polskiej emigracji około 160 księży.

Pątnicy, odprawili w Wiecznym Mieście rekolekcje, zwiedzili Rzym i złożyli hołd Ojcu świętemu.

Tekst ekskomuniki czeskiej „Akcji Katolickiej“. — Kongregacja św. Officium opublikowała w dniu 21 czerwca br. dekret, ekskomunikujący czeską „Akcję Katolicką“, założoną przez reżym praski do walki z Kościołem. Dekret brzmi:

„W ostatnich czasach przeciwnicy Kościoła Katolickiego w Czechosłowacji utworzyli tak zwaną „Akcję Katolicką“, za pomocą której usiłują wpłynąć na katolików tej republiki, by opuścili Kościół Katolicki i wyrzekli się posłuszeństwa prawowitym pasterzom Kościoła. Akcja ta jest tym bardziej niegodziwa, że jej promotorzy nie wahają się siłą i podstępem zmuszać wielu do pokrywania jej swoim imieniem, ośmielając się zapisywać i ogłaszać jako jej członków także wielu księży i ludzi świeckich, którzy nigdy do akcji tej nie przystąpili, lecz przeciwnie, objawiali brak swojej zgody. Z tych powodów Najwyższa Święta Kongregacja Świętego Officium gani i potępia jako schizmatycką wyżej wymienioną, a oszukańczo nazwaną „Akcję Katolicką“ i zarazem ogłasza wszystkich poszczególnych księży i świeckich, którzy świadomie i dobrowolnie do niej przystąpili, a w szczególności sprawców i promotorów tej akcji, jako schizmatyków i apostatów. Popadli oni i popadną ipso facto w ekskomunikę, zarezerwowaną speciali modo Stolicy Apostolskiej.“

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

ILE CZASU POŚWIĘCAMY MODLITWIE?

W jednym z pism zagranicznych znajdujemy następujące wyliczenie: W przeciągu 70 lat przeciętnego życia 3 lata poświęcone są kształceniu się, 8 rozrywkom, 6 posiłkom, 5 podróżom, 4 rozmowom, 14 pracy, 3 lekturze, 24 spaniu.

Z trzech lat pozostałych Msza św. i 5-minutowy pacierz ranny i wieczorny pochłonęłyby tylko 5 miesięcy.

Czy nie za mało?

×

OJCIEC 15 DZIECI TRAPISTĄ

W Hadze, stolicy Holandii, niejaki Bastiaansen, liczący lat 67, ojciec 15-ga dzieci, po wydaniu najmłodszej córki za mąż i zapewnieniu bytu innym dzieciom, opuścił swój dom rodzinny i wstąpił do klasztoru Ojców Trapistów, w którym jego najstarszy syn jest przeorem.

(wer)

Niech więźniowie sami rozerwą kraty więzienia!

DIWIĄ się nieraz dobrzy ludzie, dlaczego tak zwana wielka polityka tak mało ma wspólnego ze zdrowym rozsądkiem i dlaczego mężowie stanu tak często dają wiarę takim obietnicom, w które roztropny chłopek ze wsi napewnoby nie uwierzył. Niejeden pyta np., jak mogło się stać, że Roosevelt i Churchill nie przewidzieli biegu wypadków w krajach za „żelazną kurtyną", gdy, postanawiając, iż obywatele tych krajów będą mogli swobodnie sobie wybrać własne rządy, dodali natychmiast, że rządy te muszą być „przyjaźnie nastawione do Sowietów". Każdy człowiek powiedziałby wówczas że sprawa się ma tak, jak z tym znanym ogłoszeniem fabryki Forda, iż każdy klient będzie sobie mógł wybrać kolor samochodu pod warunkiem... żeby był czarny.

Obecnie następuje drugi etap doświadczeń politycznych zachodnich mężów stanu. Przekonali się oni, że postanowienia z Jałty, których wykonaniem zajęły się Sowiety, jakoś nie wyszły im na korzyść. Oto bowiem z dwu warunków trzeba było jeden wybrać. Żaden rząd, swobodnie wybrany na wschodzie Europy nie byłby „przyjaźnie nastawiony do Sowietów". Sowiety więc wykonały jeden warunek postanowień jałtańskich (wygodne dla siebie rządy), a przekreśliły drugi (wolne wybory). Dodajmy, że wszystkie te rządy, „przyjazne dla Sowietów", dziwnie jakoś okazały się jednocześnie nieprzyjazne dla Anglików i Amerykanów.

160 MILIONÓW LUDZI W KAJDANACH

W ten sposób oddano w niewolę sowiecką 15 narodów Europy środkowej i wschodniej, ułatwiając przy tym Sowietom wyniszczenie legalnej opozycji przez łudzenie tamtejszej ludności, że organizowane komedie t.zw. wyborów będą miały jakieś praktyczne skutki i znaczenie.

Nie na tym się jednak rzecz kończy! 160 milionów ludzi w Europie środkowej i wschodniej w kajdanach, to nietylko tragedia dla nich samych. To także niebezpieczeństwo dla tych, którzy ich w te kajdany pozwolili zakuć. Jest to przecież olbrzymia masa rąk roboczych, które zmuszone są do kucia broni przeciw reszcie wolnego świata. Komunizm bowiem nie zatrzyma się nigdy, na żadnej granicy i wszelkie układy z Sowietami o podziale „strefy wpływów" są zwyczajną bzdurą.

Widząc niebezpieczeństwo, jakie zagraża reszcie Europy w wyniku oddania połowy naszego kontynentu na łup Sowietów, Anglosasi poczynają szukać dróg wyjścia. Jak zwykle — czemu my Polacy powinniśmy się wreszcie przestać dziwić — chcą to uczynić tanim kosztem, a najlepiej **cudzym kosztem!** Nie chcą wszczynać wojny o nasze wyzwolenie, bo wojna to rzecz okropna, a poza tym... bardzo niepopularna w krajach Zachodu. Nie chcą odgrodzić Sowietów i ich satelitów od reszty świata barierą gospodarczą, bo przecie handel musi iść. Nie chcą wywierać na Sowiety systematycznego nacisku politycznego (dyplomatycznego, propagandowego itp.) w ramach U.N.O. i innych kontaktów międzynarodowych, bo przecież mogłoby to doprowadzić do wojny, a wojna to... (patrz wyżej!).

Z takich oto rozważań narodził się nowy pomysł, który wszedł na warsztat pracy dyplomatów w amerykańskim Departamencie Stanu. Pomysł jest jednocześnie prosty i genialny: Oto kraje, ujarzmione przez Sowiety, mają... **uwolnić się same.**

TITO NA ŚWIECZNIKU

Kto to ma zrobić i **jak** to ma zrobić? „Specjaliści" od spraw Europy wschodniej znaleźli metodę. Powiadają oni: „Poszukajcie sobie waszego Tita!" Wiemy, że „wolne wybory" nie wyszły, że opozycja siedzi w kryminale albo w obozach, że lasy się opróżniają, zwłaszcza w takich krajach, gdzie warunki terenowe nie pozwalają na prowadzenie partyzantki. Ale przecież nie wszyscy Wasi komuniści są całkowicie zaprzedani Moskwie; są chyba i tacy, którzyby woleli pracować „na własny rachunek". Ci was uwolnią! Patrzcie np., co zrobił w Jugosławii Tito".

Owszem, przyjrzyjmy się temu, co zrobił Tito! Tito zerwał z Kominformem, jednocześnie deklarując, że pozostaje Stalinowcem i pod adresem Stalina słał zażalenia na Kominform. Czy zerwał dlatego, żeby dać wolność narodom Jugosławii? Nie! Uczynił to, by lepiej — jego zdaniem — realizować ustrój komunistyczny. Czy od czasu zerwania Tita z Kominformem siedzi w kryminale choć o 10 Jugosłowian mniej, czy obywatele Jugosławii zaczęli wyjeżdżać zagranicę w celach turystycznych, czy powstały jakieś dzienniki opozycyjne, czy robotnikowi lepiej się tam dzieje? Nie! Więzienia mają nową serię nowych lokatorów i jest w nich coraz gęściej, **robotnik coraz** bardziej umiera z głodu i nie ma **mowy** o strajkach, a Jugosławia jest — **po** Sowietach — **najbardziej zamkniętym** krajem Europy. O **ile więc dla ludzi, robiących „wielką politykę"** międzynarodową, rozejście się **Tita z Kominformem** jest pewnym **sukcesem, o tyle dla przeciętnego mieszkańca Jugosławii sytuacja** się nie zmieniła. I **jeżeli godzi się użyć** tego porównania, to, co zrobił **Tito**, jest schizmą, a nie herezją, **wyłamaniem** się spod dyscypliny, **a nie przekroczeniem** zasad komunistycznej **doktryny**. Zresztą, wiele informacji, dochodzących ostatnio z Jugosławii, wydaje się wskazywać na to, że zerwanie Tita z Kominformem, które nastąpiło przed rokiem, nie jest ani **tak zupełne**, ani **tak** ostateczne, jakby to chcieli **widzieć** nasi przyjaciele Amerykanie. Obok innych warunków, jak odległość od Sowietów, położenie nad wolnym morzem itp., oderwanie się Tita od Kominformu (o ile rzeczywiście ono nastąpiło) mogło się udać dlatego, że Tito dzierżył w swoim ręku zarówno formalnie, jak i faktycznie najwyższą władzę w Jugosławii. W tym położeniu nie jest ani Bierut w Polsce, ani Gottwald w Czechach, ani Sakaszits na Węgrzech. Jeżeli nawet byłaby dla przeciętnego obywatela któregoś z krajów z za żelaznej kurtyny inna korzyść z wzięcia w rękę władzy przez tzw. narodowych komunistów, niż tylko zniknięcie groźby wysłania na Syberię — to możliwości takie są niewielkie. Nie udało się Gomółce obronić polskiego chłopa przed kołchozami, ani Kostowowi w Bułgarii zwolnić tempa sowietyzacji swego kraju, a Rajkowi na Węgrzech zachować minimum swobody dla dyplomacji węgierskiej. Wszyscy poszli albo pod ścianę, albo do kryminału, a w najlepszym wypadku „w niełaskę", zanim nie przyjdzie rozkaz „likwidacji". — Jeżeliby przyjąć, że „szukanie Tita" dla każdego kraju miałoby stać się kanonem polityki w stosunku do krajów za żelazną kurtyną, należałoby go **poszukać... przede wszystkim w samych Sowietach.**

TEN MANEWR NIE UDA SIĘ

Liczenie na ukazywanie się przywódców „narodowego komunizmu", zdolnych się oprzeć machinie sowieckiej, jest iluzją, jeśli **nie** jest poprostu manewrem, obliczonym na zrzucenie z siebie odpowiedzialności. Jeżeli bowiem przyjmie się w kołach politycznych teza, że **właściwie kraje** ujarzmione powinny się **wyzwolić** same, poprzez tarcia wewnętrzne w łonie partii komunistycznej i aparatu rządzącego, jeżeli ta teza następnie będzie poprzez propagandę podsunięta opinii publicznej — skutek dla nas może być żałosny. Oto bowiem powie się później, jeżeli to uwolnienie nie nastąpi, że to właśnie zainteresowane narody nie chciały wolności, że im widocznie z Sowietami jest dobrze. Gdy potem przyjdzie konflikt zbrojny, nasze kraje traktowane będą przez świat zachodni jako nieprzyjacielskie, jako te, które wojnę wywołały. W roli zwycięzców, u boku Aliantów, wystąpią wówczas Niemcy!

Nie są to tylko rozważania teoretyczne! Już dziś, na różnych spotkaniach międzynarodowych (U.N.O., Konferencje, kongresy, zjazdy) coraz częściej słyszy się obciążania naszych narodów za zbrodnie reżymów, narzuconych w Jałcie, coraz częściej podsuwane są sugestie, że narody Europy Środkowej i Wschodniej, gdyby rzeczywiście cierpiały pod panowaniem sowieckim, mogłyby się uwolnić same.

Liczenie, że naród polski zostanie uwolniony spod okupacji sowieckiej przez jakiegoś Gomółkę lub jemu podobnych, jest takim samym nonsensem, jak obecne obliczenia niektórych sfer politycznych Zachodu, że Mao-Tse-Tung w Chinach sfabrykuje jakiś inny komunizm, niż sowiecki. Nie wolno nam dopuścić więc do utrwalania się na Zachodzie tego rodzaju doktryny, której ofiarą stanie się nasz własny naród. — Nie wolno nam również połknąć innego haczyka, jaki się ochotnym do bitki, a nienauczonym zniszczeniem kilku milionów rodaków — Polakom nieraz podsuwa: organizowania w Polsce antykomunistycznej partyzantki, z góry skazanej na zagładę i niosącej za sobą dalsze żniwo śmierci.

Musimy zgodnie mówić politykom świata zachodniego: Kraj nasz dosyć już poniósł ofiar i wysoką cenę zapłacił za błędy polityczne Waszych mężów stanu, nie pójdzie więc na nowe eksperymenty, skazane na niepowodzenie. Wyzwolenie Polski, a z nią całej Europy środkowo - wschodniej, musi przyjść z zewnątrz! Więźniowie, którzy dzięki waszym błędom siedzą zamknięci w kajdanach, sami krat więzienia nie rozłamią. Nie uchylajcie się od odpowiedzialności raz jeszcze! Róbcie wszystko — wy, a nie oni — żeby ich uwolnić!

Jerzy Jankowski

Andrzej ZUBRZYCKI

„Wieś Sudanu"

(Dokończenie) (6)

W odległości pół dnia marszu z wioski sterczą skaliska, wyprażone słońcem, porysowane wstęgami ścieków. Skały te, to księstwo małp, zarządzane przez babuny, zwane niesłusznie pawianami. W księstwie tym wszyscy obywatele są brudni, głodni, przechodzą te same epidemie, spory załatwia się doraźnie, przy czym sankcją prawną są mięśnie i pazury kontrahentów. Żony stanowią bonum publicum; zazdrość, pojęcie zdrady małżeńskiej jest tu nieznane.

Najtragiczniej przedstawia się aprowizacja, to też głód prześladuje stada włochatych obywateli. Brak wodociągu zmusza rzesze małp do odwiedzania odległych bagienek. Głód jest przyczyną inwazji babunów na plantacje miletu, słodkich ziemniaków, kukurydzy i orzeszków ziemnych. Inwazje miały epilog tragiczny. Krajowcy zastawiali sidła, łapki, zatruwali wodę, zapalali trawy, wtedy w morzu płomieni ginęły małpy. Widok płonącej żywcem małpy, oszalałej z bólu, nieprzytomnej, szarżującej naoślep, jest wstrząsający. Małpy respektują człowieka; powodowane najskrajniejszą nędzą, decydują się na łupieską wyprawę. Życie małp, obserwowane z bliska, jest odwrotnością życia mrówek. Decentralizacja, dezorganizacja, to naczelne zasady konstytucyjne, z wyjątkiem stanu zagrożenia, kiedy to stada szarżują zwarcie, masą — w myśl hasła „kupą, panowie bracia" — na wroga. Życie małp nie jest sielanką, nie jest też godne miana życia.

Dżungle Sudanu zamieszkuje szereg gatunków małp. Małe pyskate małpki, pawiany — babuny, to najpospolitsze typy. Żyją stadami, walczą stadami, pojedyńczo porzucają stada. Ludzki i małpi zdrajca kończy jednakowo. Stadu małp przewodzi najsilniejszy samiec.

Na skaliskach rezyduje stado babunów — około tysiąca sztuk. Co pewien czas bunty wstrząsają tym księstwem; odgłosy charakterystycznego „szczekania" protestacyjnego małp dolatują do wioski. Samiec dyktator, najpospolitsza przyczyna fermentu, odchodził na banicję w świat, wyklęty ze stada. Stawał się dodatkową plagą krajowców i niebezpieczeństwem dla **kobiet. Odeur de femme pobudza zmysły** samotnika - babuna. Babun atakuje kobietę błyskawicznie, rzuca na ziemię, na której rozgrywa się bezwłocznie — dramat lub komedia. Po fakcie włochacz znika. Doświadczona kobieta nie szczyci się przeżyciem, magazynuje je najgłębiej w składnicy intymnych wspomnień. Gorzej jest, gdy babun - sadysta, wydrze ofierze piersi lub pogryzie ją. Wówczas szybki zgon, śmierć z zakażenia lub upływu krwi skraca cierpienia. Sprawca gwałtu, pochwycony przez ekspedycję, ponosi zasłużoną karę. Dzień zgładzenia babuna - sadysty jest świętem, obchodzonym niezwykle uroczyście przez mieszkańców Sudanu

●

WIELKA DWÓJKA SUDANU

HARMONIĘ socjalną domeny babunów zakłócił wróg. Obcoplemienny goryl opuścił strony ojczyste Conga Belgijskiego, leżące w tropikalnym sercu Afryki, dobrnął do skał, tu zamieszkał. W krótkim czasie zdewastował pola, połamał łapki, zabił kilku rolników. Królik Jesufu zorganizował akcję represyjną. Główną rolę miała odegrać „denga". Goryl okazał się jednak przezorniejszym; odpalił skałkówkę sprawniej, niż to mógł uczynić niejeden z poddanych kacyka, poczym zabrał ją i ukrył na skałach. W odwecie goryl zaczaił się obok drzewa, do którego Jesufu przywiązał „dengę". Dwuch władców spotkało się oko w oko; odbyło się zaimprowizowane — przez wszechmocny przypadek — spotkanie „Wielkiej Dwójki Sudanu". Jesufu uniknął śmierci, dzięki interwencji Umaru, który strzałą przeszył ramię goryla. Trucizna nie zmogła go! chorował tygodnie — rana zagoiła się. Upokorzenie rozzuchwaliło samotnika.

Opinia publiczna — czynnik ważny i w Sudanie — widziała w Umaru osobę, zdolną do zlikwidowania zagrożenia. Umaru zrozumiał treść bezsłownego apelu. Kacyk złożył posiadane środki do dyspozycji Umaru. Akwa — sprawny łowca miał zleconą ochronę osobistą Umaru w akcji. Pozostali myśliwi winni działać w zespołach pomocniczych.

Nadszedł dzień ekspedycji. Przed świtem wyruszył Umaru i Akwa, uzbrojeni w łuki, strzały i włócznie. Po przejściu pól miletu Umaru zdwoił czujność; w oddali skały. Myśliwi doszli na odległość wzrokową, zatrzymali się, maskując swe punkty obserwacyjne. Dzień cały potrwa obserwacja.

●

WALKA

GDY słońce paliło intensywniej, ukazał się goryl na bloku skalnym; wracał ze śniadania. Babuny opuściły głaz, na którym włosacz począł siestę. Wieczorem odbył wyprawę na warzywa; wrócił późno.

We wnęku skalnym mieściło się legowisko terrorysty. Goryl znikł, zapadł w sen. Umaru wybrał dojście do kryjówki. Słońce zaszło. Po północy Umaru i Ankwa poczęli podchodzić ku skałom. Krzyż Południa świecił na atramentowych przestworzach, meteory szybowały po firmamencie, z osiedli płynął głos tamtamów. Umaru i Ankwa parli naprzód, by, nim Krzyż Południa przekręci się i spłynie za horyzont — stanąć nad kryjówką.

Obaj myśliwi stoją na bloku skalnym; w wyłomie śpi goryl. Umaru złożył się, zmierzył ostrze włóczni i żgnął. Cios był skuteczny, goryl zginął. Umaru szuka „dengi" W wyłomie niema strzelby. Odnaleziono ją u podnóża grani. Czas do odwrotu. Nieostrożny Ankwa trącił stopą kamyk, który, tocząc się, ruszył lawinę żwiru. Babuny o budziły się. Alarm w stadzie. Myśliwi wspięli się na grań. Małpy zwietrzyły ludzi i zaatakowały. Rozpoczął się bój dwuch myśliwców z masą babunów. Noc okazała się sojusznikiem myśliwych.

Umaru przygotował strzały sygnalizacyjne; zamiast grotu bawełna, impregnowana tłuszczem. Padły iskry krzesiwa, strzała płonie, po chwili ognisty znak poszybował w powietrze, kreśląc świetną parabolę. Umaru patrzy w dal, tam czuwa pomoc. Obserwator z odwodu winien dać umówioną odpowiedź, podpalając stos. Płonąca strzała oznacza niebezpieczeństwo. Płonąca strzała to S.O.S. w dżungli i sawannie. Druga strzała „żąda pomocy". Umaru drgnął. Stos ognisty płonie; kacyk Jesufu odpowiada. Odwód wszedł do akcji. Krzyż Południa skrył się za czarną plamą dżungli, gwiazdy bledną, przedbrzask. Wstające słońce będzie świadkiem walki; tyle walk odbywa się w Sudanie o świcie.

Intensywne „szczekanie" babunów zapowiadało atak. Obaj myśliwi stoją skupieni, wiedzą dobrze, że każde poruszenie będzie sygnałem natarcia. Stojąc spokojnie, można zyskać na czasie — a sawanną śpieszy odsiecz.

W pobliże grani podeszły babuny. Stado otoczyło myśliwych, stojących na szczycie. Spokój babunów prysł, masa kudłaczy poczęła wspinać się na grań. Pierwszy babun, który dotknął stóp Umaru, przeszyty włócznią padł w tłum, stojący u podnóża. Zawrzało. Małpy ruszyły do szturmu. Myśliwi tłukli po łbach i łapach napastników. Ranne małpy szerzyły panikę. Szturm osłabł, skończył się. Myśliwi zwyciężyli. Umaru raził strzałami co silniejsze okazy babunów. To spowodowało następny szturm.

Paręset małp, szarżujących jak lawina, niszczy wsie, dewastuje pola; jest to wylew, który powstrzymać może tylko ogień lub woda. Właśnie taka szarża dobiega podnóża skały. Zgęszczenie babunów uniemożliwia atak tylnych szeregów. To nic. Po grzbietach szarżują następne szwadrony, dochodzą do grani, ze szczytu której myśliwi rażą bez przerwy napastników, padających w dół, gdzie w kotłowisku cał wre walka babunów o wyjście z tumultu. Szarża załamała się.

Odsiecz sygnalizuje przybycie. Krajowcy wspięli się na drzewa, przekazując znaki dla Umaru. Małpy dostrzegły sygnalistów, tabunem zbiegły ze skał. Stado zaskoczono ogniem, rozmieszczonym u podnóża skał, w tej sytuacji — na tyłach małp. Sygnaliści zwabili skutecznie małpy w zasadzkę.

Nie mogąc wrócić na skały, małpy schroniły się w dżungli. Umaru i Ankwa zeszli z grani, przebrnęli przez wypalony upłaz i dołączyli się do odwodu.

●

BOHATER NARODOWY WIOSKI

ZWYCIĘZCY wrócili z wyprawy. W dżungli szalał pożar; w księstwie babunów zapanowała żałoba. Wiatr niósł w świat watrę, popiół, użyźniając ziemię. Mrówki — służba sanitarna natury — rozpoczęły akcję asenizacyjną.

Po zlikwidowaniu goryla Umaru stał się bohaterem narodowym wioski. Jesufu obdarzył go trzema córkami i „dengą", uznając tym szczodrym aktem — Umaru za następcę tronu.

Wieczorami odbywały się zabawy w takt tamtamów; radość życia wróciła pod palmowe strzechy chatynek.

***

Konary chlebowca zdobi pasowy okwiat. W gorącym słońcu blask czerwieni otacza liściastą koronę. W cieniu chlebowca siedzą — Umaru i Achmet. Oczy Umaru ożywił refleks szczęścia: odczuł przypływ nowej mocy do starych ukochań; usłyszał głos dżungli.

Achmet nucił balladę o orzechu koli i i dziewczynie.

Andrzej ZUBRZYCKI

CO INNI PISZĄ

CZERWONE PAŃSTWA W WALCE Z KOŚCIOŁEM

Dziennik „New York Herald Tribune" podaje przegląd totalnej walki eksterminacyjnej, jaką prowadzą „czerwone państwa" przeciwko Kościołowi katolickiemu za żelazną kurtyną.

Pięćdziesiąt osiem milionów katolików Żelaznej Kurtyny podlega dzisiaj eksterminacji, która jest częścią szerszego planu, zmierzającego do zniszczenia oporu wobec dominacji komunistycznej — pisze gazeta. — Dobieranie odpowiedniej chwili i tempo zmieniają się ustawicznie. Ogólny plan jest jak wszędzie następujący: 1. cenzura i ewentualne zniszczenie prasy kościelnej, 2. nacjonalizacja szkół katolickich, 3. ograniczenie i nacjonalizacja katolickich dobroczynności, 4. próby nacjonalizowania samego kościoła i oderwanie go od Watykanu. Jest to zagadnienie ważniejsze, niż sprawa aresztowanych jednostek. Religia jest ostoją wolności. Daje ona człowiekowi poczucie indywidualnej wartości. Dlatego komuniści atakują kościół katolicki we wszystkich pięciu zakurtynowych krajach.

„N. Y. Herald Tribune" podaje na podstawie badań, przeprowadzonych dokumentarnie, następujące fakty spoza żelaznej kurtyny:

Albania: Liczy 104.216 katolików. Wszystkie szkoły katolickie zostały zamknięte. Akcja katolicka zakazana. Kapłani wypędzeni. Arcybiskup Mikołaj V. Prenushi z Durazzo skazany na 20 lat więzienia.

Bułgaria: 45.000 katolików. Wychowanie, szpitale i sierocińce odebrano katolikom. Nowe prawo, ogłoszone 17 lutego br. poddaje nominacje duchownych, instytucje i prasę pod całkowitą kontrolę ministra Spraw Zagranicznych.

Czechosłowacja: 8.500.000 katolików. Własność kościelna znacjonalizowana. Kolekty kościelne zakazane. Prasa katolicka zakazana. Kierownictwo szkół odebrane duchowieństwu. Stworzono rządową Akcję Katolicką. Komuniści próbują tworzyć niezależny od Watykanu kościół narodowy.

Estonia: 4.000 katolików. Szkoły katolickie zamknięte. Prasa katolicka zakazana. Wychowanie religijne zabronione. Kościoły i duchowni poddani olbrzymim dyskryminacyjnym podatkom. Dwóch z pięciu katolickich kapłanów wywiezionych do Rosji.

Węgry: 7.017.761 katolików. Własność ziemska odebrana duchowieństwu i zakładom katolickim bez żadnego odszkodowania. Obszerna prasa katolicka obcięta została do dwu małych tygodników z obniżonym nakładem, bez przydziału papieru i poddana ścisłej cenzurze. Szkoły katolickie znacjonalizowane. Organizacje katolickie rozwiązane i zakazane. Zakazana została również Akcja Katolicka. Kardynał Mindszenty skazany na dożywotnie więzienie.

Łotwa: 506.500 katolików. W liście do kardynała Spellmana trzej łotewscy biskupi, obecnie na wygnaniu, Antoni Urbsis z Liepawy, Józef Rancans z Rygi i Bolesław Sloskans z Cillitan, zawiadamiają, że wszystkie szkoły katolickie zostały zamknięte, własność kościelna skonfiskowana, kapłani wyrzuceni ze swych mieszkań, organizacje katolickie zakazane. Dziesięciu kapłanów zostało zamordowanych.

Litwa: 2.100.000 katolików. Tylko jeden z czternastu biskupów jest obecnie żywy na Litwie. 1.200 kapłanów zostało wypędzonych, uwięzionych, zamordowanych lub zesłanych na Syberię. Dekretem ze stycznia br. zamknięto wszystkie szkoły i instytucje katolickie. Ten sam dekret zakazuje „działać" jednemu kościołowi bliżej, niż 7 kilometrów od drugiego.

Polska: 21.712.000 katolików. Według listu kard. Sapiehy szpitale zakonne, społeczne instytucje i zakłady religijne zostały „uspołecznione". Wielu duchownych zostało aresztowanych.

(Dokończenie na szpalcie 5)

SOWIETY NIE MOGĄ LICZYĆ NA POLSKĘ

Wychodzący w Bostonie dziennik „Christian Science Monitor" zamieścił szereg artykułów swego korespondenta z Polski, Józefa C. Harsch'a. „Christian Science Monitor" jest jednym z najpoważniejszych dzienników amerykańskich i cieszy się szczególnie dobrą opinią, ze względu na dokładność i wiarygodność swych informacji. W kołach prasowych nazywa się go „pismem dla dziennikarzy". Ogólne wrażenia Harscha są następujące:

Polska, największy i najważniejszy z satelitów Rosji, wykazuje duży postęp w dziedzinie odbudowy gospodarczej. Komuniści utożsamiają swe rządy z rozwojem gospodarczym kraju i starają się pozyskać naród osiągnięciami na odcinku ekonomicznym. Rządzą oni żelazną pięścią, na którą nałożyli dla pozorów aksamitną rękawicę. Starają się zachować pozory niezależności i zewnętrznych znamion komunizmu nie wysuwają na plan pierwszy. Partia rządząca nie ma nawet w swej nazwie przymiotnika „komunistyczna". Wiele sklepów i małych zakładów przemysłowych znajduje się jeszcze w rękach prywatnych. Prywatnej też inicjatywie przypisać należy nadzwyczajny postęp w odbudowie Warszawy. Harsch zauważył jednak pewne niepokojące oznaki na odcinku prywatnej własności: „Coraz częściej sklepy prywatne odwiedzane są przez zespoły brutalnych młodych ludzi, którzy przybywają z urzędów podatkowych, buszują wśród zapasów i przeglądają księgi. Stwierdzają oni jakieś rzekome oszustwa, niszczą księgi i zapowiadają nałożenie nowych podatków, wedle ich własnej oceny rzekomo ukrytych dochodów. W ten sposób prawo nakładania podatków zmienia się w ich rękach na prawo niszczenia przedsiębiorstwa.

Istnieje w Polsce pewien problem, który grupa rządząca stara się skrupulatnie wyłączyć z zakresu myślenia i rozmów społeczeństwa. Problemem tym jest obecność dużych oddziałów armii sowieckiej na t.zw. ziemiach odzyskanych. Tereny te są podstawą poważnych postępów odbudowy gospodarczej powojennej Polski. Są one również niezastąpioną podstawą polityczną wpływów rządu w społeczeństwie, jakieby one nie były. Gdyby Rosja pewnego dnia zaproponowała odstąpienie ziem odzyskanych lub ich części Niemcom, rezultaty takiej decyzji byłyby katastrofalne zarówno dla reżimu polskiego, jak i najprawdopodobniej — dla partii komunistycznej, którą rząd ten kontroluje. Komunizm i Ziemie Odzyskane razem przyszły do Polski. Jeśli ziemie zachodnie pójdą, komunizm zniknie w ślad za nimi.

Ziemie zachodnie stanowią gotówkę, którą Rosja wręczyła reżymowi polskiemu za wzajemnym przyrzeczeniem uzyskania korzyści w przyszłości. Korzyścią tą jest taka Polska, która byłaby od Rosji całkiem uzależniona i na której Rosja mogłaby w pełni polegać. Spłacanie długu Rosji zależy od partii komunistycznej w Polsce. Narazie jednak Polska jest ze stanowiska Sowietów niepewna i niegodna zaufania. Z daleka kraje za żelazną kurtyną wyglądają, jak solidna masa, nietknięta przez Zachód i zupełnie opanowana przez Sowiety. Przyglądając się jednak od wewnątrz, odnosi się wrażenie, że Rosja pragnie głęboko, aby pozory zewnętrzne odpowiadały rzeczywistości. Ludzie, którzy rządzą Polską, są zapewne lojalni wobec Moskwy. Jak długo trzymają się oni przy władzy, łatwo im kierować polityką zagraniczną i obrotami handlowymi ku zadowoleniu Moskwy. Na odcinku wewnętrznym mają oni w rękach władzę policyjną, której udało się ostatecznie stłumić zewnętrzne objawy oporu. Ale siedzieć na pokrywie i mieć pełne poparcie ludności, która burzy się pod pokrywą, to dwie różne rzeczy. To, co znajduje się pod polską pokrywą, na tym Moskwa napewno nie może polegać.

Przeszkodami, jakie reżym warszawski napotyka w akcji upodabniania Polski do Sowietów są:

1) Nacjonalizm polski, tak silny i głęboko ugruntowany, że rząd nie odważył się dotąd wymienić orła polskiego na czapkach wojskowych na czerwoną gwiazdę.

2) Wzrastające niezadowolenie na tle stosunków gospodarczych. Polacy chętnie pracowali długie godziny w strasznych warunkach nad odbudową Warszawy i wprawieniem w ruch narodowej maszyny gospodarczej. Ale cztery lata to bardzo długo. Zaciskanie pasa ma swe granice. Stachanowskie wyścigi pracy stają się dla robotników coraz bardziej nie do zniesienia.

3) Kościół Rzymsko - Katolicki, który walczy o swe istnienie i o wolność sumienia dla wszystkich obywateli.

4) Głęboki indywidualizm, wrodzony duszy polskiej, zwłaszcza duszy chłopa polskiego.

Jak dotąd, powyższe składniki charakteru polskiego nie zostały zaatakowane w sposób, któryby uzasadniał wywołanie akcji politycznej. Atak taki musi jednak nastąpić, jeśli Polska ma być skomunizowana i zamieniona na uległą i pewną posiadłość sowiecką. Wszystko to nasuwa wiele pytań. Pozostaje jednak faktem, że armia sowiecka wciąż siedzi na ziemiach zachodnich i nie wykazuje zamiaru wycofania się. Jak długo zaś Rosjanie siedzą na tych ziemiach, tak długo na skinienie z Moskwy mogą one być oddane Niemcom.

Czyżby Moskwa zaczęła podejrzewać, że nigdy nie będzie mogła liczyć na Polskę? Czyżby komuniści polscy zaczynali się gorączkować i tracić pewność siebie? Można tylko zgadywać, co dzieje się za kulisami. Ale można być także zupełnie pewnym, że konsolidacja Polski ku zadowoleniu Moskwy jest bardzo daleka od realizacji.

***

PROCES DOBOSZYŃSKIEGO

(CHIP) 18 czerwca rozpoczął się w Warszawie proces inż. Adama Doboszyńskiego, który w r. 1947 przybył potajemnie z Anglii do Polski.

Mnożą się oznaki, że proces ten będzie wykorzystany przez komunistów do walki z obozem katolickim. Prasa komunistyczna starannie wylicza nazwiska wszystkich księży, z którymi kiedykolwiek Doboszyński spotkał się na emigracji lub w Polsce. Z naciskiem podkreślono, że w r. 1947 Doboszyński rozmawiał z ks. Piwowarczykiem, obecnym redaktorem „Tygodnika Powszechnego" w Krakowie.

Proces Doboszyńskiego ma wykazać, że katolicy byli właściwie sprzymierzeńcami hitleryzmu. Oskarżenie jest tym bardziej cyniczne, że duchowieństwo polskie straciło około 2 tys. księży w ofiarnej walce z okupantem niemieckim. Oskarżenie formułują ludzie, którzy już bratają się z komunistami niemieckimi, przed czerwcem 1941 r. usprawiedliwiali sojusz Stalina z Hitlerem, a przed r. 1933 popierali niemieckie pretensje rewizjonistyczne w stosunku do polskiego Śląska i Pomorza.

***

1.500 KSIĘŻY W WIĘZIENIACH

CHIP) W Watykanie obliczono, że od zakończenia wojny Kościół stracił ponad 1.500 księży w krajach za „żelazną kurtyną". Zostali oni aresztowani, albo zaginęli i nie wiadomo, co się z nimi dzieje. Istnieją jednak obawy, że w rzeczywistości cyfra strat jest znacznie większa.

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

26.6.

● **W Bydgoszczy rozpoczął się proces 7 członków K.S.M.P., oskarżonych przez bezpiekę o działalność wywrotową i gromadzenie broni.**

● **Między Szwajcarią a rządem reżymowym w Warszawie zawarto 5-letni układ handlowy.**

● **W Anglii rozpoczęły się wielkie manewry lotnicze państw Unii Zachodniej.**

● **Nowym premierem Grecji po śmierci Sofulisa został Tsaldaris z partii populistów.**

● **W Belgii, w wyborach, zwycięstwo odniosła partia katolicka, która otrzymała prawie 50 proc. głosów. Komuniści ponieśli miażdżącą klęskę, zdobywając zaledwie 7 proc. głosów.**

● **W Północnej Korei, znajdującej się pod rządami komunistycznymi, rozpoczęły się wielkie prześladowania religii katolickiej. Aresztowano tysiące wiernych, w tym 126 księży.**

● **Rząd belgijski premiera Spaaka, podał się w konsekwencji wyborów do dymisji. Regent, ks. Karol, powierzył utworzenie nowego rządu Van Zeelandowi.**

● **W Rumunii aresztowano dwu ostatnich, znajdujących się dotąd na wolności, dostojników Kościoła Katolickiego. Chodzi tu o arcybiskupów Jass i Alba Julii.**

● **Na granicy Korei półn. i płd. rozgorzały walki między wojskami komunistycznej Korei północnej a wojskami niezależnego państwa Korei południowej.**

● **W Berlinie zakończył się strajk kolejarzy.**

● **Diomedes utworzył nowy gabinet grecki.**

● **Przeszło sto okrętów państw Unii Zachodniej rozpoczęło największe w dziejach świata manewry na Oceanie Atlantyckim.**

● **W. Churchill wygłosił w 6 rocznicę tragicznej śmierci generała Sikorskiego odczyt w Polskim Instytucie Historycznym w Londynie. B. premier angielski oświadczył, że „imię generała Sikorskiego" powinno być natchnieniem dla tych wszystkich mężów stanu, którzy troszczą się dzisiaj o przyszłość Europy". Mówiąc o Polsce, prelegent stwierdził, że nadejdzie dzień, w którym naród nasz wyzwoli się ze sił, wrogich całej cywilizacji zachodniej".**

● **Prymas Węgier, kard. Mindszenty, aresztowany 26 grudnia 1948 r., znajduje się już siódmy miesiąc w więzieniu. Jest to okres stosunkowo krótki, lecz kardynał został poddany tak strasznym i wyrafinowanym torturom, iż obecnie nie pamięta, co robił i co się z nim działo. Nie wie, że był sądzony przez sąd komunistyczny, wypytując się strażników więziennych i doktorów, kiedy będzie jego proces.**

● **Pięciu urzędników poselstwa czeskiego w Brukseli zrezygnowało z zajmowanych stanowisk i odmówiło powrotu do kraju.**

● **M. Pijade, najbliższy współpracownik Tito, oświadczył, że Jugosławia nigdy nie stanie się ani kolonią, ani prowincją rosyjską. Dyplomacja sowiecka obecnie postępuje po linii dawnej dyplomacji carskiej.**

● **W okolicach Moskwy umarł w sanatorium kierownik rządu bułgarskiego — Dymitrow, b. sekretarz generalny Kominternu, oskarżony przez Hitlera o podpalenie Reichstagu. Dymitrow urodził się 18 czerwca 1882. Premierem Bułgarii był od 23-go listopada 1946, a sekretarzem międzynarodówki komunistycznej od 1935 do 1943.**

9.7.

ISKIERKI

W związku ze sprawą Laszlo Rajka pisze „Die Tat" (171): „Jest tylko rzeczą dziwną, że na ostatni akt — likwidację — trzeba było czekać tyle miesięcy. Ale podobną zwłokę stosuje się z reguły w stosunku do tych osobistości partyjnych, których wpływ u decydujących instancji nie jest dość jasny. Degradacja, która obok Rajka spotkała np. Gomółkę, spełnia dwie bardzo ważne funkcje: izoluje delikwenta moralnie, ponieważ staje się powodem fantastycznych pogłosek, które znów powodują paniczną ucieczkę z jego otoczenia, a nadto usuwa danego człowieka z jego dotychczasowej sfery działania i wpływu, tak, iż nikt odtąd nie potrzebuje liczyć się z nim „oficjalnie". W nowej lodowatej atmosferze człowiek ten jest już tylko cieniem, najściślej kontrolowanym. Po odpowiednio długim czasie partia oswaja się z jego ubytkiem i następuje przywrócenie równowagi sił. W tej fazie rzeczywista likwidacja jest już tylko sprawą administracyjnego zarządzenia.

***

Ogłoszone obecnie w USA sprawozdanie skarbowe za rok 1947 podaje, że na czele listy podatników znajduje się, poraz trzeci, urodzony w Grecji właściciel kinoteatrów Charles Skouras z dochodem netto 810 tysięcy dolarów. Wśród dziesięciu pierwszych mężczyzn na liście nie ma ani jednego gwiazdora filmowego, natomiast są prezydent „American Tobacco Company", dyrektor „Twentieth Century Fox Film Corporation", prezydent „Palmolive Company", wydawca gazet Hearst i inni przemysłowcy. Dochód Shirley Temply spadł na 78 tys. dol. Henryk Ford zarobił na czysto 200 tys. dol., a Toscanini 102 tys. dol.

***

Artur Koestler oświadczył w Paryżu, że więcej ludzi uciekło dotąd zza Żelaznej Kurtyny, niż niegdyś z nazistowskich Niemiec. Ilość tych zbiegów od początku r. 1948 wynosi co najmniej 125 tys. W samej Francji znajduje się 72 tys., z czego najwięcej Czechów. 95 proc. uchodźców nie ma nic wspólnego z reakcją, wielu z nich siedziało w niemieckich obozach koncentracyjnych. Pożałowania godny jest brak zainteresowania tymi ludźmi. Świat przesycony jest uchodźcami, a polityczna lewica nie jest za udzielaniem im pomocy. Lewica ta nie chce przełknąć faktu, że ludzie ci uciekają z tych samych przyczyn, co za nazizmu.

***

Normalny zegarek składa się z ok 100 części.

***

Na pomysł wynalezienia margaryny wpadł Napoleon III, kiedy jeszcze uwięziony był na zamku w Kassel; gdy doszedł do władzy, nakazał chemikowi Maurice margarynę sfabrykować

CZERWONE PAŃSTWA W WALCE Z KOŚCIOŁEM

(Dokończenie ze szpalty 1)

Drukarnie kościelne zostały zdemontowane i wywiezione. Presja komunistów w tym wybitnie katolickim kraju zwiększa się z dnia na dzień.

Rumunia: 3.000.000 katolików, podzielonych między rzymskich i greckich. Zerwano konkordat przed rokiem. Znacjonalizowano katolickie instytucje i szkoły. 600 unickich księży zostało aresztowanych. Trzech biskupów łacińskich zostało usuniętych, a ich diecezje rozwiązane.

Jugosławia: 6.031.156 katolików.. Arcybiskup Stepinac w więzieniu. Własność kościelna skonfiskowana. Prasa religijna bardzo ograniczona. Wyrzucono wiele zakonnic i zakonników. Nowe prawo domaga się, by księża ujawniali w sądzie treść spowiedzi swych penitentów.

Wschodnie Niemcy: 2.700.000 katolików. Policja cenzuruje katolicką korespondencję i podsłuchuje rozmowy telefoniczne duchowieństwa. Na wszystkie zebrania religijne żąda się pozwolenia od policji. Jedyny tygodnik katolicki z Berlina „Petrusblatt" został zakazany w zonie sowieckiej.

B.D.I.C

NIE WOLNO DWUM PANOM SŁUŻYĆ

CZECHOSŁOWACJA WALCZY

CZECHOSŁOWACJA stała się obecnie głównym polem walki komunizmu z religią. Państwo to liczy 14.726.000 mieszkańców. Około 70 proc. ludności (Czechów i Słowaków) stanowią katolicy. Uchwałą konferencji pokojowej z roku 1919, należąca dotąd do monarchii austriacko - węgierskiej, Czechosłowacja została uznana państwem niepodległym. Z datą tą rozpoczyna się jednocześnie seria przykrych bardzo często nieporozumień pomiędzy Kościołem i nowoutworzonym ciałem politycznym w Europie. Napięcie na tym polu wzrosło do punktu kulminacyjnego w lutym 1948, kiedy to władzę przejęli tu komuniści. Oto, jak wygląda w skrócie historia tych napięć, które doprowadziły do otwartej walki arcybiskupa Pragi — Berana z obecnym rządem nad Wełtawą :

W roku 1919 — rząd przyczynia się do utworzenia czeskiego kościoła narodowego, niezależnego od Rzymu. Nowotwór ten zyskał milion zwolenników.

W roku 1927 nastąpiło zawarcie układu między Czechosłowacją i Watykanem.

W latach okupacji niemieckiej (1939-45) duchowieństwo czeskie bierze żywy udział w akcji podziemnej. Ks. Beran, ówczesny rektor Seminarium duchownego, powiększa w roku 1942 szeregi więźniów politycznych hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Ks. Arcybiskup Beran urodził się w Pilznie w r. 1885. Rodzice jego mieli pod miastem niewielkie gospodarstwo rolne. Po zajęciu Czechosłowacji ks. Beran naraził się hitlerowcom i został osadzony w więzieniu Pankrac, gdzie więziono skazanych na śmierć patriotów czeskich. W dwa miesiące później przeniesiono go do Dachau, gdzie musiał spełniać najcięższe i najbardziej poniżające roboty. W lecie 1943 r. zapadł ciężko na tyfus brzuszny. Po czterech tygodniach choroby dostaje pracę przy robieniu pończoch. —

Przeniesiony z czasem na „szrajbera" do kancelarii obozowej, zdołał przemycić statystyki obozowe do kraju, dając setkom rodzin czeskich pierwsze wiadomości o ich synach, więzionych w Dachau. Pod koniec zatrudniono go przy sadzeniu kartofli. W dniu 26 maja 1945 roku obóz zajęli Amerykanie. Ks. Beran wraca do Czech, otrzymuje z rąk prez. Benesza krzyż wojenny za pełne męstwa zachowanie się w okresie okupacji i w obozie. Więźniowie obozu Dachau, wystawiają ks. Beranowi jak najlepsze świadectwo. Uczynny i ofiarny dzielił się z potrzebującymi ostatnim kawałkiem chleba.

Dr. Wojciech Bincak, jeden z czołowych komunistów słowackich, pisze w swej książce : „Ks. Dr Józef Beran był jednym z najszlachetniejszych i najlepszych kolegów, z jakimi spotkałem się w obozie. Zawsze gotów pomóc współtowarzyszom, dzielił się swymi nikłymi porcjami żywności z bardziej głodnymi. — Koc swój, jedyny, jaki posiadał, oddał choremu koledze. Gdy pewnego razu podawał chleb żydowskiemu współwięźniowi, został schwytany przez nieludzkiego nadzorcę i spoliczkowany. Ni razy, ni karcer nie zdołały powstrzymać ks. Berana od niesienia pomocy kolegom."

(„Wiadomości")

Pod koniec wojny Czechosłowacja dostaje się w zasięg wpływów sowieckich. Mimo to w wyborach w roku 1946 katolicy otrzymują 1/3 głosów.

Przed zamachem stanu komuniści przygotowują się do przeprowadzenia reformy rolnej i upaństwowienia szkół. Biskup Beran przypomina — w odpowiedzi — stan współżycia z roku 1928.

Po zamachu stanu Arcybiskup przyjmuje ministra Gottwalda i przewodniczy nabożeństwu dziękczynnemu w Katedrze. Jednocześnie ogłasza deklarację, w której oświadcza, że nie do Kościoła należy popularyzowanie czy zwalczanie rządu. Kościół musi jednak oddzielać to, co jest Boskiego, od spraw cesarskich.

Konstytucja z 9 maja zagwarantowała wolność religii. Rząd domaga się jednak od Kościoła ścisłego ograniczenia swojej działalności do celów czysto religijnych i uroczystego zapewnienia prawowierności.

W czerwcu 1949 roku rząd tworzy Komitet Akcji Katolickiej, złożony z ludzi, współpracujących z reżymem, a nie mających poparcia własnego Episkopatu i potępionych przez Papieża.

W wyniku zaostrzającej się walki Arcybiskup Beran wzywa wiernych do podporządkowania się specjalnym komunikatom, nadawanym przez radio Watykańskie.

Episkopat czeski staje zgodnie obok arcypasterza Pragi. W niedzielę, dnia 26 czerwca, odczytano we wszystkich kościołach Czechosłowacji list biskupów, określających położenie Kościoła i potępiający raz jeszcze fałszywą Akcję Katolicką w tym kraju.

v. c.

(Ciąg dalszy) (55)

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty

Felek dygotał z wrażenia. Złamana niepojętym bólem postać Sadoka przerażała go. Litość zaćmiła oczy łzami. O jakiej winie mówił ? O jakiej krzywdzie myślał ? Może o cyrkle chodzi ? Wyszarpał z zanadrza futerał i lękliwym gestem wyciągnął w stronę klęczącego

— Jeżeli brat się gniewa, to je odniesę. Chciałbym tylko obejrzeć. Nie tak bardzo, zależy mi na nich.

Sadok nie rozumiał jeszcze, o co chodzi, a Felek już nie mógł się cofnąć, więc brnął dalej :

— Położę je z powrotem pod drzwiami. Inżynier znajdzie jutro rano i zabierze sobie. Tylko niech brat nikomu nie mówi, bo bym się wsypał dopiero.

Ludzie nie znają się na dzieciach, jak brat.

Felek w taki sposób cyrkle podłożył, by musiały zsunąć się z progu przy otwieraniu drzwi i nie można było ich ominąć. Wychodząc, nie śmiał spojrzeć na Sadoka. Gdy pierwsze wzruszenie minęło, gdy otrząsnął się jakby z hipnozy, pozostał lęk przed bratem.

Sadok długo jeszcze nie podnosił się z klęczek. Kiedy zrozumiał wreszcie, co się stało, przeraził się niemniej od chłopca. Przejmujący szept jego modlitwy czołgał się po kamieniach posadzki :

— Panie ! Jak nędzna była moja pochwała niewinności dziecięcej wobec czynu jednego z twych dziatek. Dzięki za zrozumienie prawdy, że słowo, ani myśl wypowiedziana nie ma wartości, jeno w sercu, twą łaską nawiedzonym. Łaską swą obdarzasz pomazańców i wybranych ,a mnie Tyś sobie nie wybrał i namiestnicy Twoi nie pomazali. Gore mnie, nędznikowi, który sam siebie wybrał dla służby Bożej. Gore, gdyż Pan zasłonił przede mną swe oblicze. Jak pies zgłodniały, węszę po śladach stóp mego Pana, a dojść Go nie mogę. Słabość mnie rozbraja, zwątpienie męczy i coraz mniej wiem o sobie samym — żalił się Sadok...

. . . . . .

Inżynier Taube był człowiekiem dociekliwym, toteż nie przeszedł do porządku dziennego nad odnalezionymi na progu skarbca cyrklami. Skąd mogły się tam znaleźć ? Po zbadaniu ostro zatemperowanych grafitów doszedł do przekonania, że nikt się nimi nie posługiwał. Tym więcej go to zaintrygowało. Jedyną istotą, która czasami zaglądała do pracowni, był Felek ; jednak dnia poprzedniego nie widział go u siebie, a cyrkle znajdowały się tam na pewno, ponieważ pracował nimi przed wieczorem przy sprawdzaniu planów. Więc kto, kiedy, jak i po co ? Najciekawsze to : „po co ?" Drugiego klucza od skarbca nie było. Złodziej, gdyby się zdecydował na otwieranie skomplikowanego zamka, na pewno nie odnosiłby cyrkli z powrotem, a nic innego nie zginęło. Głupia sprawa ! Sprawcą tak niezrozumiałego czynu mógł być chyba tylko człowiek niepoczytalny. Albo ?...

O Sadoku inżynier nie miał zbyt górnego mniemania, choć wiedział, że Inga otacza go czcią szczególną. Ta cześć drażniła go, gdyż uważał ją za nieusprawiedliwioną, a nawet szkodliwą dla panny. W przeddzień odnalezienia cyrkli widział Sadoka, klęczącego na ambonie. Należało go wypytać, czy nie dostrzegł kogo owego dnia w kościele i czy nie wie, kto ostatni zamykał zakrystię.

Inżynier lubił bawić się w detektywa. Wszak jedyną jego lekturą rozrywkową były książki kryminalistyczne i historyczne, a historię traktował po trosze, jak kryminalistykę. Po obiedzie zaczepił wychodzącego do Olszewskich Sadoka i zaproponował mu przechadzkę na cmentarz. Sadok chętnie się zgodził. Osoba architekta zaciekawiła go, a nie miał dotychczas możności porozmawiania z nim poważniej. Szli ścieżką żwirową, wzdłuż murku, ku zmurszałej furtce, za którą rósł największy z grupy dębów, ocieniający konarami połowę cmentarza. Inżynier rozgadał się na temat starożytności drzewa. Dąb mógł mieć nie więcej, jak pół tysiąca lat, przeto legenda, iż jest on pozostałością po pogańskiej świątyni, nie miała sensu, gdyż fundamenty Kolegiaty należało odnieść do początków trzynastego wieku.

Brat Sadok uważnie słuchał, a następnie począł nieśmiałym głosem wyrażać własne zdanie, wzniecając coraz większą ciekawość inżyniera. Owszem, zgadzał się, że dąb ma najwyżej pięćset lat, ale... Dęby na kolegiackiej górze są unikatami w całej okolicy. Obok tego, pięćsetletniego, rosną inne, o sto, dwieście i trzysta lat od niego młodsze. To są jego dzieci, a on sam, brodacz sędziwy, czy nie jest potomkiem miejscowych starców, z których już nie pozostało śladu ? Być może, iż do swego dojrzałego, stuletniego wieku rósł on w cieniu osiemsetletniego patriarchy ; być może, że ten patriarcha stał w swej młodości na miejscu dzisiejszych fundamentów Kolegiaty, jako ośrodek świętego wzgórza...

— To bardzo prawdopodobne — przyznał inżynier w zadumie.

Sadok tak się ożywił mówiąc, że zapomniał o pozorach skromności. Wyciągnął rękę, wskazując na wschód :

— Bossucin to starożytna nazwa, a jak odległe są tradycje kolegiackiej góry, niech świadczy ta wieś za cmentarzem, która nosi nazwę Starego Bossucina. Był on już stary dla tych, którzy w dwunastym wieku zakładali miasteczko za rzeką. Niejaki Bossut był po śmierci Bolesława Chrobrego pierwszym Słowianinem — biskupem gnieźnieńskim, a już w dziesiątym stuleciu istniało miasto Bossut w ziemi Hennegawskiej, nad rzeką Hajne, jak o tym pisze Dytmar.

— Nie wiedziałem, że brat jest taki mocny w historii — przerwał Taube.

— Nauczyłem się trochę od prałata.

— Więc jak brat myśli, co tu dawniej było ?

— Nie wiem, lecz możliwe, że w tych lasach, na dębowej wyspie jeszcze w dwunastym wieku stała pogańska świątynia. Jeszcze dwieście lat potem, gdy jeden z członków rodu, władającego tą ziemią, ów Bossut, rządził polskim chrześcijaństwem, jego bracia i ich potomkowie mogli oddawać cześć pogańskim bóstwom.

— To są tylko domysły.

— Naturalnie. Być może jednak, że i wmurowanie w narożnik chrześcijańskiej świątyni głowy pogańskiego bożka też nie było w owych czasach bez znaczenia.

— Ciekawe ! Oryginalnie brat tę sprawę pojmuje. Głowę już oglądałem. Grozi jej pewne niebezpieczeństwo. Będziemy ją musieli chwilowo usunąć, by wzmocnić konstrukcję muru.

— Może jej lepiej nie ruszać. Są przecież inne miejsca — zauważył Sadok.

— Lepszego nie ma, a zresztą to rzeźbie wyjdzie na dobre. Zbada się ją i odrestauruje. Niech się brat o to nie lęka. — Architekt zaśmiał się. Panna Inga mówiła, że brat kocha Kolegiatę i dla niej zamieszkał w Bossucinie.

— Kocham ? — twarz Sadoka spochmurniała, gdy przemówił : — Tę świątynię ludzie opuścili dla własnej wygody. A przecież kiedyś zbudowali ją dla Boga. Dla Boga, nie dla własnej wygody. W wygodzie zapomnieli o przybytku Bożym. Świątynia pusta jest od wieków, gdyż nie daje ludziom tego, czego pragną. To bardzo, bardzo dziwne. Niech pan pomyśli... Tyle różnych kościołów na odludziu, a żyją życiem parafialnym. Gdy się gdzie zdarzy cud lub obraz cudami zasłynie, zbiegają się tam, osiedlają i tłumnie wielbią Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zycie polskie w Belgii

WAKACYJNE PROJEKTY POLSKICH ORGANIZACJI KATOLICKICH

W dniu narodowego święta belgijskiego, 21 lipca, górnicy z okręgów Mons i Charleroi urządzają wycieczkę do Antwerpii, połączoną ze zwiedzaniem miasta i portu. Grupa z Mons pojedzie nawet jeszcze dalej, bo statkiem, przez ujście Skaldy, aż do Ostendy.

W sierpniu wyruszy z Charleroi wycieczka do Wielkiego Księstwa Luksemburskiego.

Informacji w sprawie tych wycieczek udzielają i zapisy przyjmują miejscowi duszpasterze polscy.

Ponadto w sierpniu zostaną zorganizowane kolonie letnie, a wcześniej jeszcze zaczną się obozy harcerzy i R.M.K. w Orval, o których już pisaliśmy.

Oczywiście, uczestnicy tych imprez podzielą się swoimi wrażeniami ze wszystkimi czytelnikami „Polski Wiernej“.

***

25-LECIE BRACTWA ŚW. BARBARY W WATERSCHEI

Uroczystość, która miała miejsce w dniu 5 czerwca, rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionym przez **O. Karola Kubsza,** Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Belgii. Śpiewał chór Stowarzyszenia, z udziałem solistów: **p. Krzonki** (dyrygent chóru) — skrzypce i **p. Kaszyńskiego** — śpiew. Kościół był wypełniony po brzegi.

Następnie uformował się pochód, który wyruszył pod pomnik poległych członków belgijskiego Ruchu Oporu. Wzięły w nim udział delegacje i poczty sztandarowe ośmiu organizacji belgijskich i dziesięciu polskich — z Waterschei, Zwartbergu i Eisden. Prezes Stowarzyszenia Polskich Katolickich Górników, pod wezwaniem świętej Barbary, **p. Drożdżyniak,** złożył wiązankę biało-czerwonych róż, przy dźwiękach hymnów, polskiego i belgijskiego, odegranych przez orkiestrę kopalnianą. Po chwili skupienia wszyscy udali się do świetlicy polskiej, gdzie odbyła się akademia, w obecności ks. Rektora oraz gości belgijskich: ks. proboszcza miejscowej parafii, **O. Justyniana,** patrona Stowarzyszenia, **p. Vesders,** dyrektora kopalni **Andre Dumont** oraz p. **Grogniard,** przedstawiciela kombatantów belgijskich.

Po otwarciu akademii i powitaniu gości przez p. Drożdżyniaka, zasadnicze przemówienie (przetłumaczone na francuski i flamandzki) wygłosił vice-prezes Stowarzyszenia **p. Marian Rogalski,** który naszkicował historię polskiego wychodztwa i na tym tle przedstawił rozwój Bractwa św. Barbary i jego dorobek. W roku 1924 było 11 członków, dzisiaj jest ich 130, pracujących wytrwale nad realizacją celów i zadań stowarzyszenia, wcielaniem w życie zasady miłości bliźniego i praktycznym pogłębianiem wiary katolickiej, będącej nieodłącznym składnikiem naszej tradycji narodowej i całej naszej historii.

Na zakończenie, po przemówieniach gości, nastąpiło wręczenie dyplomów jubilatom i zasłużonym członkom. Otrzymali je:

O Justynian — patron Stowarzyszenia, pp. Zieliński Bronisław, Wojtkowiak Stanisław, Galiński Jan, Matuszewski — za 25 lat pracy w Stowarzyszeniu, oraz pp. Jedliński Roman, Szymański Antoni, Szymański Stanisław, Ratajczak Franciszek, Ratajczak Stefan, Ratajczak Stanisław, Wojtkowiak Klemens, Wojtkowiak Feliks, Stasiak Tomasz, Bartkowiak Stanisław, Grześkowiak Kazimierz, Skibiński Józef, Janus Stanisław.

Po akademii zebrani wyruszyli na majówkę, która przeciągnęła się wesoło do późnego wieczora.

***

ZBIÓRKA NA FUNDUSZ OŚWIATY SZKOLNEJ RMK W BELGII

Robotnicza Młodzież Katolicka w Belgii — pragnąc częściowo podołać trudnościom napotykanym przez społeczeństwo w utrzymywaniu polskich szkół na belgijskim terenie i nawiązując do tradycyjnej 3 Majowej Zbiórki — podjęła się przeprowadzenia zbiórki na Fundusz Oświaty Szkolnej — tak w ramach własnej Organizacji jak i wśród całego społeczeństwa polskiego w Belgii.

R.M.K. w Belgii uznała za stosowne przeprowadzenie tej zbiórki we własnym zakresie, ponieważ od stycznia br. utrzymuje w Okręgu Charleroi trzy polskie szkoły.

Obok stale czynionych wysiłków, celem zdobycia odpowiednich funduszów ze strony polskiego społeczeństwa w Ameryce, postanowiono w roku bieżącym zwrócić się także do ofiarności Polonii Belgijskiej. Pragnąc, aby Fundusz Oświaty Szkolnej stał się jak najbardziej pokaźnym i umożliwił dalsze utrzymywanie oraz otwarcie nowych szkół polskich — rozesłano indywidualne wezwania do wielu setek Polaków — prosząc o dorzucenie „Cegiełki“ do wspólnej budowy. Przesyłane „Cegiełki“ są dowodem należytego zrozumienia **tej sprawy. Pierwsze** ofiary poczęły wpływać **w maju br. Obecnie** „Fundusz“ stale **się powiększa.** Pierwsza lista ofiarodawców **opiewa** na sumę **frs. belg. 1.920.**

Nie mając do dyspozycji adresów wszystkich Polaków w Belgii, tą drogą Zarząd Główny R.M.K. zwraca się z gorącym apelem do całego społeczeństwa polskiego o dalsze ofiary na szkolnictwo.

Uprasza się o przekazywanie łaskawych darów pod adresem Zarządu Głównego R.M.K. (Comite Central de la RMK) — Bruxelles — 200, rue du Trone.

Zbiórka trwa!

Wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom składamy w imieniu dzieci polskich serdeczne „Bóg zapłać“!

Zarząd Główny RMK w Belgii

***

OBÓZ WAKACYJNY RMK W BELGII

Zarząd Główny Robotniczej Młodzieży Katolickiej w Belgii podaje do wiadomości wszystkich członków oraz sympatyków RMK, że w bieżącym roku organizuje Letni Obóz Wypoczynkowy dla pracującej młodzieży polskiej. Obóz odbędzie się w WAREMME koło LIEGE; pomieszczenia w budynkach College St. Louis.

Letni Obóz zostaje podzielony na dwa **ośmiodniowe** turnusy, z których pierwszy trwać będzie od dnia 23 do 30 lipca b. r., drugi zaś od 30 lipca do 7 sierpnia 1949 roku.

W zasadzie przewiduje się, że każdy uczestnik przebywać będzie w Obozie 8 dni (pierwszy lub drugi turnus — do wyboru), jednakowoż chętni — mający prawo do dłuższego urlopu — będą mogli pozostać w ciągu obydwu turnusów, tzn. od 23 lipca do 7 sierpnia br. włącznie.

Koszta utrzymania dziennego dla członków RMK wynosić będą około 25 frs. belg. Uczestnikom Obozu zapewnione będą: należyte wyżywienie (4 posiłki dziennie), pomieszczenia w pokojach z łóżkami, oraz możliwości spędzenia dużej ilości czasu na wolnym powietrzu (sport, wycieczki po okolicy itp.).

W obozie tym będzie mogła wziąć udział także młodzież, niezrzeszona w RMK (koszta utrzymania prawdopodobnie nieznacznie wyższe).

Po dokładne informacje oraz w sprawach zgłoszeń należy zwracać się do **Zarządu Głównego RMK — Bruxelles — 200, rue du Trone.**

***

R.M.K. — JUMET NA SCENIE

Staraniem zespołu teatralnego R.M.K. w Jumet, z **dh. Binasem** na czele, publiczność miejscowa miała możność zobaczenia wesołej rewii. Ze zwyczajowym opóźnieniem, ku schyłkowi dnia niedzielnego, publiczność zaczęła ściągać do znanej „Cafe de l'Eser“ w Dampremy.

Rzęsiste oklaski i ciągle wybuchające „bomby śmiechu“ były najlepszym dowodem, że humor, rozlegający się ze sceny, trafia do przekonania publiczności. Szereg wesołych obrazków scenicznych przeplatały konferansjerka d-ha „Bronka“ oraz recytacje i śpiewy solowe, jak i zespołu... rewelersów (nowość w tutejszych ośrodkach robotniczych).

Wspólna zabawa, nieodstępnie towarzysząca tego rodzaju imprezom, porwała następnie młodych i sędziwych w skoczne tany walców, polek i oberków.

Wieczór artystyczny zaszczycili swoją obecnością obaj miejscowi duszpasterze polscy oraz prezes Okręgu R.M.K. z Charleroi wraz z delegatami Zarządu Głównego.

W ostatnim czasie w tutejszym środowisku wszystkie niedziele i święta były wypełnione widowiskami teatralnymi, które dane były z dużym powodzeniem. Nie ulega wątpliwości, że spracowany robotnik chętnie idzie przy niedzieli na widowisko, zorganizowane zwłaszcza przez Robotniczą Młodzież Katolicką, by zaczerpnąć zdrowej strawy duchowej. Jednakowoż przesadne położenie nacisku na zabawę i rozrywki wyłącznie teatralne, może spowodować ogromnie szkodliwe „znudzenie“ sceniczne, co utrudniłoby na przyszłość owocne korzystanie ze wszystkich dodatnich stron imprez teatralnych. Doskonałą przeciwwagą widowisk scenicznych jest organizowanie wszelkiego rodzaju imprez rozrywkowych na wolnym powietrzu, a zwłaszcza wycieczek krajoznawczych.

Sekcja R.M.K. Jumet i o tym myśli. W pierwszej połowie lipca br. planuje właśnie wycieczkę nad morze, a w drodze powrotnej wszyscy druhowie i druhny chcieliby się zetknąć z Sekcją Żeńską i Męską R.K.M. w Brukseli, by razem pośpiewać, pogwarzyć, a może i... potańczyć.

JUBILACI W QUAREGNON-RIVAGE

Dnia 17 lipca 1949, o godzinie 8,30 odbędzie się w Kościele w Quaregnon Rivage — Msza Święta, odprawiona przez Polskiego Kapelana z okazji

Srebrnych Godów Weselnych

PP.
Antoniego BORUNIA,
(ur. 8. 5. 1901 we wsi Grabka, powiatu będzinowskiego) oraz Jego Małżonki
BRONISŁAWY z Cieślików
(ur. 31. 3. 1905 w Strzemieszycach Małych, powiatu będzinowskiego), których ślub odbył się dnia 6. 7. 1924. — PP. Boruniowie zamieszkują obecnie w Quaregnon Rivage.

Czcigodnym Jubilatom składamy tą drogą jak najserdeczniejsze życzenia dalszej pomyślności. Daj Wam Boże drugich 25 lat współżycia.

Przyjaciół rodziny prosimy o wzięcie licznego udziału w uroczystościach kościelnych.

Ks. Kornel NOSKIEWICZ

MAJ

„ŚWIĘTA ZOFIJA

KŁOSY ROZWIJA“ — (15 maja)

powiada stare przysłowie rolników polskich. Istniała również tradycja, że święta Zofia przynosiła ciepło, albowiem dzień 15 maja wypadał akurat po trzech dniach „zimnych świętych“, o których rolnik, obawiający się przymrozków, mawiał ze szczerą obawą:

„Pankracy, Serwacy i Bonifacy,
Zli dla ogrodów chłopacy“.

Tym razem nie pomogło i święto św. Zofii, maj pozostał zimny, jak był. Zaczął się śniegiem, aż trzeba było wrócić do ogrzewania mieszkań i ciepłych ubrań i nie dał nam prawie pięknych, naprawdę majowych, dni. Poza tym był suchy, co jest też przeciwne tradycji i potrzebie rolnictwa. Na szczęście, susza trwała tylko do połowy miesiąca mniej więcej, a potem zaczęły się majowe deszcze. Pod tym jednym względem maj pozostał wierny swoim obowiązkom i tradycjom. Żałosne przepowiednie ludzi, co lubią zgóry przewidywać wszelkie nieszczęścia i wszelkie kataklizmy, nie sprawdziły się, będziemy mieli jarzyny i owoce, nie zniszczy ich susza majowa. No i mniej będzie „coupures“ elektryczności, tak bardzo niepożądanych w domu, w gospodarstwie, w przemyśle.

Nie mieliśmy kłopotów z elektrycznością, które coprawda przy długim dniu mniej są straszne, niż w zimie. Za to przytrafiły nam się w tym miesiącu kłopoty z gazem, choć kosztuje on już tak drogo, że choćby z tego względu powinienby dbać o dobro swych klientów. Pewnego pięknego poranku gospodynie paryskie zauważyły z przerażeniem, że trudno będzie ugotować obiad, bo gazowa kuchenka prawie nie działa. Trwało to na szczęście tylko półtora dnia, ale i tego dosyć, by zakłócić ład i porządek w gospodarstwie domowym, gdzie zawsze jest aż nadto do roboty i przy normalnym trybie życia.

Lecz poza kłopotami, deszczami, suszą, zimnem, miał też maj i ładne dla nas chwile. Były obchody 3-go maja, obchodzone uroczyście przez emigrację polską, były nabożeństwa majowe, czasami bardzo uroczyste w niektórych kościołach paryskich. Zarówno Polacy, jak Francuzi, są bardzo przywiązani do tych nabożeństw

Wielki sezon Paryża

starszych kościołów paryskich widziałam nabożeństwo majowe, odprawiane od 9-tej do 10-tej wieczorem; nastrój był niezwykle podniosły, oświetlony jasno ołtarz w głębi wielkiej, mrocznej świątyni robił prześliczne wrażenie. Nie ma jednak w kościołach paryskich tyle zieleni i kwiatów, co w Polsce podczas nabożeństw majowych, choć tutaj wiosna jest naogół o wiele wcześniejsza, niż u nas. Może zresztą właśnie dlatego.

W parkach i ogrodach Paryża bzy, a nawet i akacje już przekwitły, ale miasto tonie jeszcze w zieleni iście wiosennej, tworzącej doskonałe ramy dla wiosennego sezonu, na który zapowiadają nam przeróżne nadzwyczajności. Tymczasem mieliśmy już kocią wystawę na cele dobroczynne, teraz mamy Foire de Paris — jarmark paryski — z mnóstwem standów, wynalazków wszelkiego rodzaju, a nawet i przysmaków. No i mamy Radę Czterech ministrów, zasiadających w Paryżu. Ale o tym już napiszą zapewne obszerniej moi koledzy, specjaliści od polityki i przemysłu. Będziemy mieli niedługo „dwutygodniówkę róż“ — la quinzaine des roses — we wszystkich sklepach i magazynach i niejedną wystawę mód. Niestety, z modą będzie w tym roku nowy kłopot. Już spotyka się coraz więcej spódniczek i sukienek prostych, albo prawie prostych, a nie tak przeraźliwie szerokich i falujących, jak w zeszłym roku. Podobno będą nawet modne suknie „spętane“, jak za czasów naszych matek, o których zachowała się stara paryska anegdota, że jakiś kapitan, nie mogąc wsadzić żony do fiakra z powodu takiej szaty spętanej, z rozpaczy wyjął szablę z pochwy i rozciął suknię u dołu. Jak się na to zapatrywała żona, nie wiemy, ale pewnie skończyło się na scenie małżeńskiej. A morał z tego wszystkiego taki: szczęśliwe panie, które nie miały pieniędzy na nową suknię, bo jeśli ją sobie sprawią na jesieni, to może do tej pory jeszcze się i skróci, a tak mniej będzie trzeba materiału i mniej kosztów, czego wszystkim niewiastom i sobie życzę, gdyż chyba żadna z nas nie ma zbyt pełnej sakiewki. Nie mówiąc już o tym, że owe długie i fałdziste szaty mogą były niepraktyczne do metra, autobusu i bieganin po mieście. Trudno i darmo: życie dzisiejszej kobiety wymaga dostosowania się do jego warunków.

„Od świętego Medarda (8-go czerwca

Czterdzieści dni szarga“

— powiadano dawniej. Tego roku deszcz pokropywał trochę w dzień św. Medarda, ale prawie cały miesiąc był suchy, choć z początku chłodny. Dopiero ku końcowi miesiąca zaczęły się t. zw. „upały“, zresztą zupełnie znośne. Deszczu raczej brakowało i rolnicy skarżyli się nawet na suszę. Oczywiście, nie z powodu zbóż, ani siana, ale z powodu jarzyn, ogrodów, kartofli. Grożą nam również, że jeśli susza potrwa, to znów będą „coupures“ elektryczności, jak tej zimy, co, jak wiadomo, nie jest wesołą perspektywą.

Tymczasem jednak czerwiec, miesiąc róż, był i miesiącem turystów. Coraz więcej kolorowych autokarów, wypełnionych po brzegi, kolorowych także ze względu na suknie kobiet, publicznością, toczy się żwawo po ulicach Paryża. Jeden z takich pojazdów, przypominających nieco staroświeckie dyliżanse, pochodził prosto z Kopenhagi, jak o tym świadczyły jego napisy. Prawdopodobnie będzie tego jeszcze więcej w lipcu i w sierpniu. Znajdą ci turyści Paryż ładny, zielony, pełen kwiatów, no i większą obfitość wszystkiego, jak przeszłego roku. Mamy nawet i śmietanę bez kartek i ograniczeń, zdaje się, że tylko cukier, kawa i ryż nie są „wolne“. Ma to ten skutek, że zniknęły prawie tak liczne jeszcze przed rokiem niewiasty, zwane „sauvettes“, co tworzyły czarny rynek paryski. Drugim skutkiem jest większy wybór towaru, konkurencja sklepów i łatwość kupna. Życie zaczyna powoli powracać do normalnego stanu, choć daleko mu jeszcze do tego, co było przed wojną 1939 r. Podobno nawet będziemy, jak wtedy, mieć ulgowe bilety niedzielne na wycieczki do bliższych miast i okolic Paryża. 20 proc. zniżki to wprawdzie nie tak dużo, ale zawsze pozwoli Paryżanom łatwiej wyjechać na wieś.

Kolonia polska wybrała się w czerwcu na doroczną wycieczkę do Montmorency na cmentarz polski. Była msza święta ks. dziekana Gałęzewskiego, kazanie proboszcza z parafii St. Louis na wyspie i pielgrzymka na groby. Niektóre z nich potrzebowałyby bardzo odczyszczenia liter i reparacji. Przybyło też sporo nowych mogił dawnej i nowej emigracji. Historia się powtarza, niestety.

Zazwyczaj ta pielgrzymka ma miejsce w maju, lecz tego roku Zielone Świątki wypadły późno, w czerwcu, i pielgrzymka także wypadła później. Zresztą i lato tegoroczne przyszło późno. Dopiero w połowie czerwca zobaczyliśmy na ulicy jasne suknie letnie i kostiumy. Ku uciesze większości pań sukienki stają się raczej krótsze i mniej obfite, mniej będzie wydatków. Tu i owdzie zaczynają się już nieśmiało pierwsze wyprzedaże, ale ich stosunkowo niewiele. Sezon nie skończył się, można wiele sprzedać jeszcze, nim miasto opustoszeje na wakacje. Tymczasem mieliśmy najróżnorodniejsze atrakcje sezonu, najpierw różane tygodnie z wystawami sklepów i magazynów, pełnymi róż sztucznych, czy prawdziwych, to już zależało od pomysłowości kupców. Dalej na niektórych eleganckich ulicach urządzono w witrynach istne „kompozycje“, przedstawiające rozmaite osoby i sytuacje z bajek Lafontaine'a, przystosowane do rodzaju każdego magazynu lub sklepu, niekiedy bardzo zabawne i dowcipne. Dalej przez Champs - Elysees przejechała długa karawana dawnych pojazdów konnych z paniami i panami w strojach z czasów tych wehikułów, co podobno miało razem niezwykłe powodzenie. Wreszcie były rozmaite zabawy, mniej lub więcej świetne, na których obecni mogli podziwiać najnowsze kaprysy mody i olbrzymie kapelusze, słomkowe, tiulowe, koronkowe, kwieciste, lub z piórami albo ptakami. Jeśli jednak wielki kapelusz może być bardzo praktyczny i wygodny w upały — oczywiście pod warunkiem, aby go nie nosić w metrze, ani w autobusie — to obuwie tegoroczne jest albo brzydkie nakształt starych przydeptanych pantofli bez formy, albo bardzo eleganckie, bardzo ażurowe, ale z tak wysokimi obcasami, że się nie nadaje w ogóle do chodzenia. Rodzaj pośredni między tymi dwiema „ostatecznościami“ nie istnieje wcale, albo prawie. Trudno! Pocieszmy się, że już kawałek lata minął, że białe modne pantofelki, tak strasznie modne w tym roku, są strasznie niepraktyczne, i... że... może jednak ku końcowi lipca coś się znajdzie w soldach. W najgorszym razie przyda się i na rok przyszły, bo moda tak prędko się nie zmieni.

Dr. Marya KASTERSKA

CZERWIEC

B.D.I.C

KOLONIA POLSKA Z PARYŻA U STÓP ŚW. TERESKI W LISIEUX

Kiedy z ambony w Kościele w Paryżu ogłoszono wycieczkę, połączoną z pielgrzymką do św. Tereski w LISIEUX, zebrała się liczba chętnych i szybko zorganizowano środki lokomocji w postaci najnowocześniejszych autokarów. W dniu 3 lipca zebrali się nasi w kaplicy Karmelu, a wkrótce rozległ się głos dzwonków, zawiadamiając, iż rozpoczyna się uroczysta Msza św. w intencji pielgrzymów. Licznie przystępowano do Stołu Pańskiego, a potężne, wyrywające się z piersi wiernych na zakończenie „Boże, coś Polskę“... „Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie“, wzruszyło wszystkich, nawet i tych, co owych słów pieśni nie zrozumieli.

Wspólny obiad, na rozłożystej polanie za miastem i urozmaicony program uzupełnił czas wolny.

Wracamy do miasta, zwiedzając po drodze domek rodzinny św. Tereski, gdzie przepędziła dziecinne lata. Dziwnego doznaje się uczucia, chodząc po tych samych drożkach, tych samych schodach i pokojach, gdzie przed stosunkowo niedawnym czasem chodziła święta.

Zajeżdżamy ponownie do kaplicy Karmelu, by odprawić nabożeństwo poobiednie, a potem znowu w dalszą drogę zwiedzać Bazylikę i cmentarz.

Skromny cmentarz Karmelu zmienił się od ubiegłego roku, bo tuż za klęczącym posągiem św. Tereni, patrzącej błagalnym wzrokiem w niebo, stanął nowy biały krzyż; śmierć zabrała jedną z klauzurowych Sióstr Karmelu, zamieniając Jej żywot doczesny, tak pełen poświęcenia i umartwień, na wieczną szczęśliwość w niebie.

Słońce chyli się ku zachodowi, więc i czas w drogę.

Część pasażerów, zmęczonych, usnęła. Nic w tym dziwnego, bo blisko północ. Raz po raz autokary stawają. Znak, że już przybyliśmy do Paryża. Jesteśmy przed Kościołem Polskim w Paryżu. Wszyscy mówią o przebiegu dnia, tak pięknego i urozmaiconego, wspominając anielski uśmiech twarzy św. Tereni, spoczywającej w bocznej kaplicy Karmelu w LISIEUX.

Oby św. Terenia przyciągała coraz więcej pielgrzymów, darząc ich swym świętym niewinnego życia uśmiechem, a wierni, tam gromadnie podążający, doznali obfitość deszczu róż, jaki swym wstawiennictwem u Boga wyprasza dla ludzi.

W. S.

***

PIELGRZYMKA DO BAR-sur-SEINE

TROYES (Aube). — Dnia 19 czerwca wyjechała grupa pielgrzymów z Troyes, na pielgrzymkę do Bar-sur-Seine, zorganizowaną przez Bractwo Różańcowe. W przedmieściu Bar rozstano się z autokarami, by pieszo wspinać się do góry. Leśną wąską, wijącą się ścieżyną prowadzi **Ks. Sobieski** pielgrzymkę, przy śpiewie „Po górach dolinach“ na małą polanę, otoczoną lasem, w którym znajduje się kościół ku czci Matki Boskiej, zwanej „Notre Dame du Chene“. Według kroniki, w piętnastym wieku objawiła się tu, przy dębie Matka Boska pewnemu pastuszkowi. Na miejscu objawienia powstała mała drewniana kapliczka. W osiemnastym wieku dopiero ufundowany został kościół. Od czasu objawienia zbierają się tu corocznie pielgrzymki, wypraszając sobie u Matki Najświętszej specjalne łaski. Szczególnie wrzesień ściąga kilkutysięczne rzesze. Na miejscu odbyła się spowiedź. Następnie Ks. Sobieski odprawił Mszę św. w intencji pielgrzymów, podczas której śpiewano polskie pieśni. Hymnem „Boże, coś Polskę“ zakończono nabożeństwo. Po południu odmówiono różaniec. Pokrzepieni na duszy, opuścili pielgrzymi święte miejsce, przyrzekając, że przyjadą tu znowu za rok, o wiele liczniej.

S.

***

OBCHÓD TRZECIEGO MAJA I DZIEŃ MATKI W JOEUF

Piękną uroczystość przygotowały Matki Różańcowe w Joeuf, na dzień 29-go maja. Licznie zebrani Rodacy udali się na nieszpory, które odprawił ksiądz proboszcz francuski. Miejsce przy organach zajął **ksiądz Rozynek.**

Z kościoła udali się wszyscy na salę patronażu, Akademię otworzyła prezeska Różańca **p. Wolska,** witając księdza Rozynka i licznie zebranych gości.

Grupa aktorów, świeżo przybyłych z Niemiec, odśpiewała kilka pieśni narodowych i wystąpiła ze sztuczką „Porucznik i ordynans“. **P. Barczyński** deklamował koncert Jankiela. Kilkoro dzieci deklamowało wierszyki. Ksiądz Rozynek przedstawił matkom ich rolę i zadanie w wychowaniu dzieci w duchu religijno - narodowym. Następnie wystąpiono ze sztuką teatralną „Wiesław“. **P. Strugarek** świetnie odegrał główną rolę Wiesława, dobrze wywiązali się też ze swych ról pp. **Wolski, Grzyl,** drużba **Wolska, Grzylówna, Włókowa i Ślezakowa.** Grupa dziewczynek odtańczyła krakowiaka i górala. Do upiększenia całej uroczystości przyczynił się ksiądz Rozynek, przywożąc ze sobą stroje krakowskie. Zebrani Rodacy z wielkim zadowoleniem udali się do swoich domów.

H. S.

Z życia kolonji

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO W LES AGEUX

Rok szkolny został zakończony w Les Ageux dnia 26 czerwca uroczystym rozdaniem świadectw i matur.

Był to dzień pamiętny w życiu naszej szkoły. Nie tylko dlatego, że do Les Ageux przyjechało wielu gości, że był doskonały zimny bufet i nawet wino (przy okazji zbawienna recepta dla najmłodszych wychowanków szkoły: nie jeść wiśni z pestkami i nie popijać nadmierną ilością wina — bo skutki mogą być opłakane!) — ale dlatego, że to był dziesiąty rok istnienia szkoły polskiej we Francji i że dzisiejsi maturzyści dopełnili liczby **pół tysiąca młodzieży polskiej, która otrzymała maturę z rąk polskich nauczycieli.**

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., odprawioną przez naszego katechetę, **ks. Wajszczuka,** w klasie, przerobionej pomysłowo na kaplicę. Odchodzącej na drogę samodzielnego życia młodzieży przypomniał ks. Wajszczuk, że trzy są fundamenty, na których opierać się winno życie chrześcijanina i Polaka: pokora, czystość i miłość.

Właściwe rozdanie świadectw rozpoczęło się o godzinie 11-tej. Kolejno zabierali głos: **p. prof. Z.L. Zaleski** (Przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej i Delegat Min. Oświaty), następnie **p. prof. Gottaz,** nasz nauczyciel francuskiego i wielki przyjaciel Polaków, **p. dr. Chowaniec, p. Kierzkowski** (Prezes Porozumienia Polskich Stowarzyszeń Akademickich we Francji), wreszcie nasza Dyrektorka, **p. Aleksandrowicz.** Przemawiał również mer Les Ageux, i w kilku serdecznych słowach wypowiedział jak życzliwy i pełen zrozumienia jest stosunek jego i całej okolicznej ludności do nas i naszych poczynań.

P. Prof. Zaleski rozdał świadectwa dojrzałości, potem świadectwa poszczególnych klas. Starym zwyczajem pierwsi uczniowie dostali nagrody w postaci książek, których przecież nigdy nie jest za duzo dla naszej młodzieży, nie zawsze umiejącej wysłowić się poprawnie w języku ojczystym.

Ostatni punkt tej części uroczystości, to było rozdanie nagród dla kl. I. gimn. za konkurs matematyczny. Była to udana i niezmiernie miła impreza, pomyślana i zorganizowana przez profesora matematyki w tej klasie, **p. Posadzkiego.** Wiadomo bowiem, że uczniowie kl. I gimn. nie grzeszą przeważnie ani znajomością, ani zamiłowaniem do tak „nudnych rzeczy“, jak tabliczka mnożenia, czy też ułamki. (O wiele przyjemniej jest przecież wspinać się na drzewa, lub strzelać z łuku!) Profesor jednakże potrafił zainteresować smyków ułamkami: zapowiedział konkurs w rozwiązywaniu zadań, przy czym liczyć się będą punkty na czas i za dobre rozwiązanie. Konkurs odbył się z wielką uroczystością, przy asyście władz szkolnych i kolegów ze starszych klas, uzbrojonych w stopery; dwie pierwsze nagrody otrzymały uczennice, a cała klasa wydoskonaliła się w ułamkach. A o to przecież chodziło!

Po krótkiej przerwie całe towarzystwo zainstalowało się w jadalni przy kanapkach, owocach i winie. Uczniowie robili honory domu i troszczyli się o gości, zwłaszcza uczennice, pełne wdzięku w swych fartuszkach na odświętnych sukienkach, roznosiły tace, pełne kanapek i słodyczy.

Następny punkt programu, to zbiorowa fotografia; goście i uczniowie znaleźli się pod ogniem kilku aparatów, zarówno miejscowych, jak i importowanych — a następnie całe towarzystwo przeniosło się na zaimprowizowane trybuny, otaczające nasze boisko. Tu rozegrał się mecz między maturzystami, a świeżo upieczoną kl. II lic., Wygrali maturzyści, w stosunku 2:1.

Jeszcze przez dwie godziny towarzystwo spacerowało po ogrodzie i parku Les Ageux, popijało piwo i pokrzepiało się czereśniami; zaproszeni rodzice maturzystów rozmawiali z nauczycielami, zapytywali się o dotychczasowy tryb życia i zajęcia swych obecnie dojrzałych synów; w miarę, jak mijały godziny odejścia pociągów ze stacji Pont Ste Maxence, towarzystwo przerzedzało się. Gdy wreszcie trzeba było iść na ostatni pociąg, byli tacy, ktorzy, już za bramą, pytali z żalem: „Czy naprawdę nie ma już późniejszego pociągu?“

Ostatni zajechał przed bramę wielki samochód ks. Stolarka z La Ferte; był już solidnie wyładowany, bowiem ksiądz zabierał swych wychowanków, 5 t.zw. „Anglików“ (dlatego, że przyjechali z Anglii). Przy okazji podwoził kilku szanownych gości do dworca. Jeszcze ostatnie pożegnania, jeszcze któryś z „Anglików“ nie wywindował się na czas, i oto wielka ciężarówka ruszyła sprzed bramy.

Cicho i spokojnie zrobiło się nagle w Les Ageux; dzień się chylił ku zachodowi, długie cienie padały od drzew na ozłoconą słońcem trawę. Umilkli nagle miesz kańcy Les Ageux; spostrzegli, że to nie tylko ten gwarny dzień się skończył, ale skończyło się coś więcej: rok szkolny, cały okres w życiu naukowym młodzieży we Francji. Odwróciła się jeszcze jedna karta, ta już świeżo zapisana; księga otwarła się na czystej stronnicy, którą dopiero przyszłość ma zapisać.

Patrząc na pogodnie zachodzące słońce, wracaliśmy do domu w milczeniu.

H.

***

„LATAJĄCA KOTWICA“ W AMIENS

Napewno niejeden z nas, emigrantów, daleko lepiej rozumie dziś tęsknotę za krajem ojczystym bohatera nowelki Sienkiewicza p.t. „Latarnik“ — starego Strawińskiego.

Zresztą gdzieś ktoś powiedział, że „Im dłużej jest wśród obcych, tym lepiej ceni wszystko swoje“. Chcąc właśnie tę tęsknotę za tym wszystkim, co nasze, co polskie zaspokoić, Katolickie Stowarzyszenie Polaków w Amiens, za radą swego proboszcza Ks. Stefana Zalewskiego, zaprosiło na występy zespół, występujący z polskim słowem, pieśnią i deklamacją, zespół rozsiewający na emigracji czar melodii. Sala Katolickiego Stowarzyszenia, jak i scena została przez członków Stowarzyszenia wspaniale przygotowana.

W słoneczne, ciepłe popołudnie w niedzielę (3. 7. 49) zgromadzili się **Rodacy** i z daleka i z bliska, **by zobaczyć oddawna** zapowiedziany zespół. **Nie zawiedli się** i ci, którzy na piechotę przyszli i ci, co rowerami przyjechali, jak i ci, którzy koleją przybyli.

Trudno wyróżnić kogokolwiek z wykonawców: wykonanie było pierwszorzędne, zgranie zespołu bardzo dobre, reżyseria umiejętna i staranna. Nic też dziwnego, iż wszyscy obecni długo i to bardzo długo będą przypominać sobie usłyszane melodie i dowcipy, które tak się perliły tego dnia na sali Katolickiego Stowarzyszenia Polaków w Amiens.

Było to pierwsze takiego rodzaju przedstawienie lekkie i melodyjne, ale wszyscy obecni są przekonani, iż w niedługim czasie zobaczą i usłyszą ten zespół w nowym, równie pięknym repertuarze.

S. M.

***

DO DRUŻYN I KRĘGÓW STARSZOHARCERSKICH WE RANCJI!

Referat Starszego Harcerstwa przy Komendzie Głównej ZHP we Francji zawiadamia, że organizuje wędrowny kurs kształcenia kierowników starszego harcerstwa.

Kurs ma przejechać rowerami szlakiem I-szej Dywizji Grenadierów (Wschodnia Francja), zwiedzając pola bitew i pamiątki z obydwu wojen. Na każdym etapie czekać będzie uczestników kursu jakaś osobliwość krajobrazowa czy zabytek historyczny.

Dlatego też już dzisiaj wzywam starszych harcerzy do rozpoczęcia przygotowań do kursu: szykować rowery, obejrzeć plecaki i sprzęt obozowy, pamiętać o dobrej formie fizycznej, pozwalającej na branie udziału w kursie po przejechaniu codziennego etapu: 50 km. Czeka nas wiele radosnych przygód, ale też i wiele próbnaszego charakteru!

Ilość uczestników ograniczona jest do 30-tu, nie zwlekajcie więc ze zgłoszeniami na ostatnią chwilę. Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: Józef Raczek, 143, Bld. de la Republique, Vendin-le-Vieil (P-de-C), najpóźniej do 16 lipca 49 r. Czas trwania kursu 21 dni: 17 sierpnia — 7 września. Warunki przyjęcia: 1. ukończenie lat 18-tu, 2. uiszczenie opłaty 150 fr. dzienie (przy tym przy zgłoszeniu należy przesłać 1.000 frs.).

Trasa kursu-wędrówki przebiegać będzie przez Nancy — Toul — Void — Commercy — Longwy — Arlon — Luxembourg — Thionville — Sarreguemines — Strasbourg — St Die — Epinal — Neufchateau — Nancy. Zaopatrzyć się w potrzebne dokumenty.

phm. **Józef Raczek,**
kierownik Starszego Harcerstwa

***

KOLEGOM GRENADIEROM DO WIADOMOŚCI

Koledzy Grenadierzy, którzy z tytułu swego internowania w Szwajcarii mają roszczenia o zwrot potrąceń przy demobilizacji, zechcą zgłosić się pisemnie z podaniem swego adresu, dla przekazania ich Komisji Rewindykacyjnej do Referatu Grenadierskiego 20, rue Legendre, Paris (17).

***

ZWIĄZEK B. ŻOŁNIERZY 2 D.S.P.

Zarząd Główny Związku b. żołnierzy 2 D.S.P. podaje do wiadomości wszystkich kolegów byłych internowanych w Szwajcarii, iż w dniu 15 maja 1949 odbyło się zebranie Komitetu Rewindykacyjnego w składzie kol., kol.: W. Pompa, Prezes Zarządu Gł. Zw. b. żołn. 2 D.S.P., J. Rudy, wice-prezes Zarządu Gł. Zw. b. żołn. 2 DSP. Prezes Okręgu Północ i Belgia, S. Pietrzak, wice-prezes Zarządu Gł. Zw. b. żołn. 2 DSP i prezes Okręgu Południe, S. Chęciński, sekretarz Zarządu Gł. Zw. b. żołn. 2 DSP, T. Krupiczka, prezes Zarządu paryskiego Koła SPK (1 Dyw. Gren. intern. w Szwajcarii), M.O. Biderman, wice-prezes Federacji POO z ramienia Koła żołn. b. 2 DSP w Anglii, E. Sankowski, Prezes Zarządu Koła Paryż Związku b. żołn. 2 DSP, Z. Jesionowski, Wice-prezes Zarządu Koła Paryż Związku b. żołn. 2 DSP, W. Gordowski, członek Zarządu Oddz. Francja SPK, sekretarz Zarządu Koła Paryż Związku b. żołn. 2 DSP oraz J. Nowaczyński, jako przedstawiciel grupy pozostałych w Szwajcarii b. żołn. 2 DSP.

Powyższy Komitet wyłonił Komisję Wykonawczą, która już przystąpiła do pracy.

W związku z powyższym zainteresowani Koledzy winni się zwracać do najbliższych im Oddziałów Związku b. żołn. 2 DSP.

***

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. Hille — Quaregnon. — Zamieszczamy życzenia, przesłane przez miejscowego Duszpasterza.

WPan Proch — Troyes. — Komunikat otrzymaliśmy za późno.

POSZUKIWANIA

Walenty BREJTA, ostatnio zamieszkały w departamencie Moselle (Francja), poszukiwany jest przez kuzynkę, Zofię BANKOWSKĄ. Wiadomości kierować do Redakcji.

BRYLOWSKI Stefan ze wsi Lużek Dolny, pow. Drohobycz, ur. 17. 1. 1927, poszukuje brata Wasyla we Francji. Wiadomości podać na adres: Brylowski Stefan, Colonne Allemande, Rue du Chevalier de la Barre, Fouquieres les Lens (Pas-de-Calais).

Andrzej KISIEL, zamieszkały w 1939 r. w Volmerange (Moselle), poszukiwany jest przez siostrę Anastazję. — Wiadomości kierować do Redakcji.

***

SZTUKA POLSKA I OBCA

Dział Sztuki Polskiej i Obcej, ma na celu informowanie Czytelników o życiu artystycznym Emigracji Polskiej i naszych przyjaciół Francuzów.

Wiadomości będą udzielane w krótkich wzmiankach, recenzjach i wywiadach z artystami, na temat ich pracy i życia. Zbyt mały kontakt Polaków z własnymi twórcami, jest dla obu stron krzywdzący. Informacje na temat sztuki francuskiej są konieczne, abyśmy poznali, jak stale i mocno pulsują tętna kultury tego Narodu i z jakim pietyzmem otacza on dzieła i artystów.

W bardzo dużej mierze, dzięki właśnie tym wartościom, Francja teraz, jak ongiś Grecja, zajmuje niezaprzeczalnie pierwsze miejsce w twórczości artystycznej świata. ip.

POŚMIERTNY TRIUMF POLSKIEGO KOMPOZYTORA

„Króla Rogera“ Karola Szymanowskiego wystawiono z ogromnym pietyzmem w sycylijskim „Teatro Massimo“ w Palermo (XXIII Festival Międzynarodowej Muzyki współczesnej).

Opera Karola Szymanowskiego odniosła we Włoszech wielki sukces artystyczny. Cała prasa z największym uznaniem pisała o wartości utworów polskiego artysty, podkreślając, że wystawienie opery „Króla Rogera“, jest manifestacją muzyczną o wszechświatowym znaczeniu.

Jaka szkoda, że Karol Szymanowski, po wielu przeszkodach i rozgoryczeniach zmarł, nie doczekawszy się zasłużonego triumfu i to w kraju Włochów, o najwyższej kulturze muzycznej. ip.

***

PAUL GAUGUIN

W Musée nationaux (orangerie) — dnia 6 lipca została otwarta w setną rocznicę urodzin P. Gauguina, wystawa jego obrazów, rzeźb, rysunków, grafiki i sztuki zdobniczej. Ten prawdziwy artysta i rasowy malarz wniósł do sztuki francuskiej, własny świat ludzi i barwy, własną rytmikę kompozycji i bogatą skalę samej techniki, ułatwiającą mu wyrażenie tego, co chciał powiedzieć. Nie tylko malarstwo, ale i życie Gauguina ma pogłębienie poety i filozofa, bez czego żaden malarz nie jest — artystą.

Odwaga na owe czasy (był to rok 1893) — porzucenie Europy i wyjazd na Tahiti, dla poszukiwań najistotniejszych wartości źródeł — Wielkiej Przygody, była wtedy prawie posłannictwem. W owych czasach, taki wyczyn, dla większości był gestem szaleńca, a tylko dla niektórych — bohaterstwem. Dopiero dziś Gauguin coraz bardziej staje się dla wielu artystów „symbolem wyzwolenia od kompromisów walki o byt, snobizmu i od ceny, zrobionej sztucznie, na giełdzie handlowej obrazami.

Dawniej, w wiekach średnich, artyści zamykali się w murach klasztornych, żeby być bliższym prawdy, oblicza Boga i Świętych, malowanych przez siebie. Wiemy, że rezultat był zastanawiający, szlachetnością atmosfery.

Paul Gauguin skrył się między drzewa i ptaki, między ludzi o dobrych i prostych sercach. ip.

WIECH

PIOSENKA O MOJEJ WARSZAWIE

W najwytworniejszych kołach towarzyskich Powązek zasłużoną sławą cieszy się Cafe Dancing „Pod pomidorkiem".

Dyrekcja dba niezmiernie o dobre imię przedsiębiorstwa, przeto najdrobniejsze nawet próby zakłócenia spokoju na sali likwiduje się tu przy użyciu rury żelaznej, owiniętej w gazetę, czyli t. zw. „łamigłówki".

Wiedział o tym dobrze dawny bywalec zakładu, pan Saturnin Mucha, a mimo to zjawił się na parkiecie w stanie podniecenia alkoholicznego i usiłował wywołać awanturę.

Nic też dziwnego, że skarcony wyżej opisaną rurą, odjechał wkrótce do najbliższego szpitala.

Zdawałoby się, że powinno to kwestię całkowicie wyczerpać i że drobny ten epizod pokryje niepamięć.

A jednak stało się inaczej. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu dyrektor, a zarazem właściciel dancingu, pan Alojzy Rączka otrzymał, w czas jakiś potem, wezwanie do sądu grodzkiego w charakterze oskarżonego o pobicie gościa.

Rzecz oczywista, że p. Alojzy zjawił się w sądzie z doborowym asortymentem świadków, wśród których prawdziwą perłą była urocza fordanserka panna Marysia Konfiteor, uwielbiana przez gości pod pseudonimem „Czterdziestka".

Panna Marysia stanęła przed sądem z liczkiem, zarumienionym większą dawką czystej wzmocnionej, rozwiewając wokół intensywne wonie tegoż nektaru. Przesławszy sądowi najczarowniejszy ze swoich uśmiechów, rozkoszny świadek w ten sposób opowiedział swoje wrażenia z krytycznej soboty:

— W razie czego to było, proszę demokratycznego sądu, tak: Ja tańczyłam z jednem gościem, niejakiem panem Prałatkiem, a pan Mucha siedział przy stoliku i samodzielnie gazował. Potem wstał, złapał mojego gościa za krawat i mówi:

— Tego się nie tańczy!

— Czego się nie tańczy? — pyta się gość.

— „Piosenki o mojej Warszawie".

— O mojej Warszawie?

— O mojej.

— Od kiedy?

— Jakto od kiedy! Nigdy się nie tańczyło. Konstytucja zabrania.

— Nie o to się rozchodzi. Od kiedy pan mieszka w Warszawie?

— Dziesięć lat.

Jak mój gość to usłyszał, wziął pana Muchę za klapy i trrach go na bufet. Pan Mucha się pozbierał, złapał słój musztardy i w pana Prałatka. Pan Prałatek się przechylił, słój przeleciał i rozbił się o ścianę nad czwartem stolikiem, całe szczęście, że jeden garbaty tam siedział, to mu tylko musztarda oczy zalała.

Wtenczas, ma się rozumieć, pan Prałatek złapał pasztet ze zwierzyny i lu pana Muchę, ma się rozumieć, w łeb.

— No, przecież pasztetem nie można komuś rozciąć głowy — wtrąca sąd.

— Owszem, można, jeżeli w puszce „Undra". A to był taki — wyjaśnia z uśmiechem piękna tancerka.

— No i cóż było dalej?

— Dalej było bardzo zwyczajnie: Pan Mucha wyjął leworwer i zaczął strzelać w szyby.

Wtenczas goście, co pod oknem siedzieli, podnieśli się i mówią:

— Trzeba wstać, bo jeszcze, broń Boże, możem zostać pokaleczone szkłem.

I te właśnie goście tak wykończyli pana Muchę, że go Pogotowie zabrało.

Według dalszych słów panny Marysi o udziale w bitwie dyrektora Rączki nie mogło być mowy. Rurka zaś, owinięta w papier, jest wytworem fantazji p. Muchy.

Mimo, iż poszkodowany tłumaczył sądowi, że fantasmagorią nie podobna spowodować rany 10 cm. długości, zapadł wyrok uniewinniający, gdyż nie dowiedziono panu Alojzemu bezpośredniego udziału w bitwie.

W toku procesu wyszło jeszcze na jaw, że nie tańczono wówczas „Piosenki o mojej Warszawie", tylko tango „Czemuś o mnie zapomniał". Ale pan Mucha nie za brak muzykalnego ucha został wrzucony na bufet, tylko za to, że uzurpował sobie prawo nazywania Warszawy swoją, mieszkając w niej zaledwie 10 lat, podczas gdy p. Prałatek tu się urodził i niejeden wyrok odsiedział.

LIST DO REDAKCJI

ŻYCZENIA MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ

Z okazji wydania 200 numeru „Polski Wiernej", tygodnika, stanowiącego dla całego Uchodztwa polskiego na terenie Europy Zachodniej zdrową strawę duchową, Zarząd Główny R.M.K. składa tą drogą najstarszemu i najpoczytniejszemu pismu katolickiemu w Europie serdeczne gratulacje oraz przesyła życzenia na dalszą pracę wśród szerokich rzesz Polaków poza granicami Kraju.

Wiedząc z własnego doświadczenia, jak wiele trudu potrzeba na dobre zorganizowanie wydawnictwa katolickiego na Emigracji, tymbardziej jesteśmy pełni podziwu dla dokonanej pracy i wierzymy, że dalszy rozwój pisma przyniesie całemu Wychodztwu polskiemu chlubę i zaszczyt.

Za Zarząd Główny Ruchu Młodzieży Katolickiej

(—) Franciszek GAŁĄZKA — prezes

(—) Mgr. Jan TRZCIŃSKI — sekretarz gen. RMK.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI KRÓLOWEJ JADWIGI

● Dokończenie ze strony 1-szej

nym swym miłosierdziu zechciał przez usta Namiestnika Chrystusowego wyrazić swą wolę i byśmy mogli Ją czcić na ołtarzach.

Nie chcemy w niczym przesądzać tych wyroków Boskich: ufamy jednak, że umieszczenie Jej szczątków w dawno przygotowanym sarkofagu i uroczyste nabożeństwo, jakie odprawimy, będzie nowym powodem do gorącej wdzięczności Panu Bogu za dary, jakie przez Nią na nas spłynęły, i rozżarzenia miłości do naszej ukochanej królowej.

Jeżeli kto, to z pewnością królowa Jadwiga rozumie i odczuwa wszystko, co nas boli i męczy, — a Jej przykład tak ofiarnego znoszenia wszelkich cierpień i udręk będzie dla nas wzorem do męskiego, chrześcijańskiego spełnienia obowiązków, jakie na nas ciążą i wyjedna u Pana Boga pomoc i siłę do spełnienia naszych zadań.

Módlmy się więc, by Pan Bóg raczył okazać nam miłosierdzie swoje i wyniósł nam na ołtarze królową Jadwigę, do której orędownictwa od wieków się uciekamy i jako Jej, tak samo nam użyczył ducha żywej wiary, ofiary szczerej i miłości krzyża.

W Krakowie, dnia 30 maja 1949.

Adam Stefan Kard. SAPIEHA
Książę Arcybiskup Krakowski

BANK PKO

ODDZIAŁ W PARYŻU:
23, rue Taitbout, PARIS IX.

AGENCJA W LENS:
1, Av. de Varsovie, LENS (P-de-C)

Wkłady na książeczki oszczędnościowe. Rachunki czekowe. Bony kasowe. Pożyczki dla Kupców i Rzemieślników. **Przekazy do Polski po korzystnym kursie. Sprzedaż złotych. Szczegółowe informacje na żądanie**

POLSKA AKADEMIA ROBOTNICZA

Kurs języka francuskiego za pomocą koresp. trwa 6 miesięcy. **LEKCJE wysyłamy DO DOMU,** także do Belgii i Anglii. 1-sza lekcja bezpłatna. Pisać (załączając 3 znaczki) pod adresem:

ACADEMIE POLONAISE,
188, rue Ordener, PARIS (18)

WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO
„Polska Wierna" — Paryż
„Słowo Katolickie" — Monachium

POLSKA WIERNA

Redaktor naczelny:

Ks. Florian KASZUBOWSKI
263-bis, rue St-Honoré — PARIS-I.
Telefon: **OPEra 37-69**
C.C.P. Paris 4955 - 03

Prenumerata: kwartalna — 180 Frs.
półroczna — 360 „
roczna — 700 „

ODDZIAŁY:

ANGLIA — Polska Misja Katolicka — **Devonia Road 2, London N. 1.** Cena egzemplarza pojedyńczego — D. 6.

BELGIA — F. Gałązka, 30, rue du Pepin, **Bruxelles.** C.C.P. Bruxelles — Uccle 3908-68. Prenumerata kwartalna — 35 Frs. belg.

LUKSEMBOURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) **16, rue de l'Eau, Luxembourg.** Prenumerata kwartalna 35 Frs.

„LES LYS D'ANJOU EN POLOGNE"

Tak brzmi tytuł wydanej niedawno książki znanej naszym Czytelnikom autorki — **dr Maryi Kasterskiej.** Bohaterką tej książki jest Królowa polska — Jadwiga, której postać przypomina naszemu Narodowi ostatni list pasterski Kard. Sapiehy. Książka Kasterskiej wskazuje na rozległe pole przyjaźni polsko - francuskiej.

Stron 180. — **Cena 100 fr.** (+ 20 fr. na porto).

Zamawiać:
Maison de la Bonne Presse
5, rue Bayard — Paris VIII.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądach Francuskich

Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)

TŁUMACZENIA URZĘDOWE i WNIOSKI

w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii

Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.
Metro: Porte - Dorée

Kancelaria Adwokacka
pod kierownictwem Doktora Praw

S. OLŚNICKI

Tłumacz przysięgły
przy Sądach francuskich
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM
Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. **Pełnomocnictwa.** Wszelkie **sprawy sądowe** we Francji i w Polsce.

JĘZYK FRANCUSKI trzeba poznać!

HARDY P. — **Moja metoda języka francuskiego** t. I. frs. 150
HARDY P. — **Moja metoda języka francuskiego** tom II. 180
KAMIONOWSKI J. — **Popularny samouczek języka francuskiego** 45
FOLKIERSKI W. — **Słownik polsko - francuski i francusko - polski z wymową** 350

wysyła na zamówienie:
„LIBELLA"
12, r. St. Louis en L'Ile - PARIS IV.
Metro: Sully Morland
Żądajcie bezpłatnych katalogów

WAKACJE
spędzisz przyjemnie, czytając książkę

CZAPSKI J. — Na nieludzkiej ziemi frs. 380
OLSZEWSKI W. — Budujemy kanał 175
PIASECKI S. — 7 Pigułek Lucypera 295
BRZEZINA J. — Towarzysz 103 195
NOWAKOWSKI T. — Szopa za jaśminami 195
KOESTLER J. — Krucjata bez krzyża 250

Książki wysyła na zamówienie:

„LIBELLA"
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en L'Ile PARIS IV.
Metro: Sully Morland
● Żądajcie bezpłatnych katalogów

ODWIEDZINY KRAJU
pociągi bezpośrednie
PARYŻ — WARSZAWA
przez WROCŁAW
JEDYNE OFICJALNE
POLSKIE BIURO PODRÓŻY

„POLORBIS"

GRUPOWE WYJAZDY
2-gą i 3-cią klasą

po cenie Frs. 15.950 3-cią i Frs. 22.560 2-gą klasą tam i spowrotem Paryż — Wrocław — Paryż (wraz z załatwieniem wiz tranzytowych i powrotnych).

Odjazd grup każdego tygodnia

Zapisy przyjmują:
Centrala: „POLORBIS" — 23, rue Taitbout — **Paris 9.**
Oddziały: LILLE (Nord) — 39-bis, rue de Tournai.
LENS (P. de C.) — 1, Av. de Varsovie.
DENAIN — VALENCIENNES — DOUAI (Nord), — BRUAY-en-ARTOIS (P. de C.) — BRUXELLES (Belgia) — 10, rue de la Chancellerie.

OFICJALNE ● NAJTAŃSZE
Polskie Biuro Podróży

„EUROPA"

42, rue Jean-Goujon, Paris 8
(naprzeciw Konsulatu Polskiego)
CENTRALA:
46, rue de Rivoli — PARIS IV

Wycieczki do Polski 3. klasą
(bilety tańsze o 7.000 franków)

ODJAZDY GRUPOWE **każdego tygodnia** na 4 i 8 tygodni.

W lipcu: 14, 20 i 27-go

WIZY POWROTNE są załatwiane przez Biuro bez żadnych starań podróżnych.

Piszcie po informacje, których udzielamy bezpłatnie

BIURO PODRÓŻY
oraz
INFORMACJI OGÓLNEJ

„POL"

20, rue du Priez — LILLE (Nord)
obok dworca kolejowego)
Telefon Nr. 541.12

Załatwia:
wszelkie sprawy podróży — naturalizacji — pisanie próśb i listów — poszukiwanie rodzin — sprowadza dokumenty

Pośredniczy w sprzedaży majątków — przyjmuje dokumenty do tłumaczenia

Wykonuje polecenia specjalne.

Wysyła paczki do Polski, Westfalii i innych krajów.

„Apteczka domowa"
w paczce
„Amities Francaises"

ułatwiają wszystkim wysyłanie do dzinom i przyjaciołom w Bułgarii, na Węgrzech, w Polsce, Rumunii, Czechosłowacji i Jugosławii — **paczek z lekarstwami francuskimi,** najbardziej potrzebnymi i najbardziej poszukiwanymi.

Po bliższe informacje pisać do:
C.T.C. — Chemicals Trading Co
31, rue Tronchet — Paris
Tel.: ANJou 55-90 et 45-19

D. DOWOJNA BIENAIMÉ
Tłumacz przys. przy sądzie w Paryżu
Tłumaczenia oficjalne do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle - PARIS 5
Metro: Maubert, St-Michel, St-Paul

Gérant: L. CHARPENTIER
Nº d'Autorisation 1322
Imprimerie „Les Presses Rapides"
54, r. Philippe de Girard, PARIS-XVIII